

GAZETA GDAŃSKA

Filja w Tczewie

ul. Dworcowa 3.

Dla Gdańska:

PRZEDPŁATA miesięczna 12 mk. niem. w Gdańsku i w miastach z odnośnieniem do domu. W ekspedycji 11 mk. niem. Pod opaską 25 mk. niem. W inn. krajach 40 mk. niem. OGŁOSZENIA w dziale inseratowym za kolonowy wiersz 1-lamowy lub jego miejsce 30 mk. niem. Rekl. my za te stem za kolon. wiersz 1-lam. lub jego miejsce 12 marek niem. Reklamy na pierwszej stronie za kolonowy wiersz 1-lamowy lub jego miejsce 15 mk. niem. Miejscowe ogłoszenia podług taryf.

Konta czekowe:

P. K. O. Warszawa 170 028
Gdańsk 13 7

Konto Bankowe w banku

Kwieciński Potocki & Cie. Gdańsk
Hundegasse nr. 85

Dla Polski:

PRZEDPŁATA miesięczna z odnośnieniem przez listowego 275 mkp. Pod opaską 325 mkp. Ogłoszenia i abon. przyjm.: Admin. w Gdańsku, Brothänkeng. 14; księg. kol. Rach. w Gdańsku „Kassabischer Markt 21, w Poznaniu, w Krakowie i w Lwowie: biuro ogłoszeń „Anons” w Warszawie, ul. Wspólna; filja „Gaz. Gd.” w Tczewie i wszystkie biura ogłoszeń w Polsce. OGŁOSZENIA za kol. wiersz 1-l lub jego miejsce 50 mkp. Rekl. za tekstem za kol. wiersz 1-lam. 200.— mkp. Rekl. na 1-ej stronie za kol. wiersz 1-lam. 250 mkp. przyjm. tylko na ćwierć strony.

Telefon nr. 1866.

Redakcja i Administracja: Gdańsk, Brothänkengasse 14

Skrytka pocztowa 280

Czy przesilenie gabinetowe?

Warszawa, 15 lutego.

W Warszawie zawiąło przesileniem gabinetowym. Prasa warszawska pełna jest artykułów na ten temat, przyczem w całej ich powodzi zbyt mało i słabo występują względy i względziki na interesy poszczególnych partii. Według wszelkiego prawdopodobieństwa do obalenia obecnego gabinetu nie przyjdzie, ale złe skutki lekkomyślnego wystąpienia przeciw gabinetowi już się objawiły między innymi w spadku marki polskiej.

Gabinet p. Ponikowskiego nie może być w tej chwili obalony, gdyż żadne stronnictwo nie mogłoby wziąć odpowiedzialności za to. Nie pozwalają na wywołanie przesilenia względy na politykę zagraniczną, nie pozwalają też sytuacja wewnętrzna.

Opinia publiczna całej Europy zajmuje się dziś sprawą konferencji w Genewie i kwestiami z nią złączonymi. Kwestie te interesują też żywo Polskę, dlatego niewątpliwie czynią się w Polsce przygotowania do godnego wystąpienia na konferencji międzynarodowej, która między innymi rozstrzygać będzie tak ważny dla nas problem rosyjski. Trudno więc przypuścić, by rozpoczęła pracę obecnie przeważano, a musiałoby się ją przerwać, gdyby gabinet zmieniono, a choćby odnawiano. Także sprawa wileńska jest w stadium najaktualniejszej. Atuty silne mamy w tej chwili w ręce i należy je tylko wykorzystać, aby sprawę ostatecznie załatwić z korzyścią dla nas.

Obok sprawy wileńskiej zbliżamy się do końca z krytyką górnośląską, która jednak jeszcze w ostatniej chwili wymaga wiele uwagi i zręczności.

Byłoby więc rzeczywiście niesłychana lekkomyślność, gdyby w ciągu tych wszystkich rozpoczętych spraw usuwano obecną rząd, a powoływano do władzy ludzi nowych, którzyby musieli znowu od początku zaczynać. Byłoby to rzeczywiście ze szkoda najżywniejszych interesów państwa i wątpić należy, by jakiegokolwiek stronnictwo polskie przyłożyło rękę do tego.

W sytuacji wewnętrznej wybija się sprawa naprawy finansów Rzeczypospolitej. Minister skarbu, p. Michalski, ma wielu przeciwników, działalność jego spotyka się z krytyką z wielu stron — każdy jednak przyznać musi, że naprawdę zwrot w opłakanej gospodarce finansowej państwa rozpoczął się z chwilą objęcia teki skarbu przez niego. Przeciwnicy jego twierdzą, że nie jest to zasługa jego, lecz specjalnych pomysłów koniunktur, głównie załatwienia sprawy górnośląskiej i spadku marki niemieckiej w chwili, gdy on wystąpił jako minister skarbu. Bezsprzecznie koniunktury te były, ale zasługa p. Michalskiego polega na tym, że umiał je wykorzystać, a nadto hasłem daniny zelektryzował społeczeństwo. Od owej chwili marka polska podniosła się i nawet ustaliła.

W toku obecnie jest ściąganie daniny, która wprawdzie nie będzie tem cudownym lekarstwem na pokrycie deficytu budżetu państwowego, jak głoszą z początku — mimo to jednak ma swe wielkie znaczenie w tem, że wykazała, że w Polsce można ściągać z obywateli opłaty na rzecz państwa i to opłaty bardzo ciężkie. Lepiej może byłoby zwykłe podatki podwoić i potroić, zamiast ściągać podatek w formie nadzwyczajnej daniny, ale leży to w psychologii polskiej, że przeciętny obywatel polski chętniej zdoła się na wysiłek nadzwyczajny, niż na obowiązek zwykły codzienny. Widocznie kierował się p. Michalski znajomością natury polskiej, gdy w ten sposób postanowił sięgnąć do kieszeni podatników. Nie zaniedbał przytem normalnego toku ściągania podatków i — jak wykazuje miesięczne sprawozdanie ministerstwa skarbu — dochody państwowe, płynące z podatków, stale i miarowo się podnoszą.

W tej chwili minister p. Michalski jest w toku najgorętszej swej działalności i ściga daninę, przygotowuje preliminarz budżetowy na rok bieżący i jest u wstępu do uzdrowienia finansów, jeśli już obecnie wprowadzi w życie zapowiedź swą u wstępu objęcia władzy, że w roku 1922 maszyna, bijąca marki polskie, zastanowi swą pracę.

W takiej chwili zmiana w Ministerstwie skarbu byłaby prawdziwą katastrofą dla państwa. Poczucie odpowiedzialności, tkwiące też w Sejmie, nie dopuści do takiej lekkomyślności. W poszczególnych stronnictwach względy partyjne grają wprawdzie przeważną rolę i nieraz fatalnie oddziaływują na całokształt prac sejmowych, w decydujących chwilach względ na dobro ogólnopolskie oddziaływało jednak na całość Sejmu.

Te wszystkie dane przemawiają za tem, że obecnie do przesilenia nie przyjdzie, mimo że oficjalnie Biuro Wolffa wczoraj już w Berlinie podało wiadomość o częścowej dymisji gabinetu warszawskiego. Dowodzi to, że Berlin życzyłby sobie przesilenia w Warszawie obecnie, gdy odgrywa się ostatni akt gry górnośląskiej.

Jubileusz Przybyszewskiego w Gdańsku.

I Polonii w Wolnym Mieście danem było uczcić zaślęgi wielkiego pisarza Polski, Stanisława Przybyszewskiego. A zapal był tak wielki, potrzebę takiego publicznego hołdu odczuło wśród nas tak bardzo, że sala „Kaiserhofa”, w której odbyła się wczoraj wieczorem uroczysta akademja, napeliła się polską publicznością poza brzegi. Wielu zmuszonych było odejść, nie znalazłszy już miejsca w sali. Z inteligencji stawili się dostojnie wszyscy, od najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitej w Gdańsku począwszy, tak, że wymienić nikogo poszczególnie niepodobna. Do publiczności i Czcigodnego Jubilata, który zagościł na akademji, przemówił w piękny, wymowny sposób p. dr. Panecki, prezes Komitetu jubileuszowego, otwierając akademję. Przemówienie jego brzmiało mniej więcej w ten sposób:

„Myślący odłam społeczeństwa polskiego obchodzi obecnie uroczystość jubileusz 30-letniej twórczej pracy Stanisł. Przybyszewskiego.

My, Polacy Gdańszczanie, poczytujemy sobie za wyjątkowy zaszczyt i za szczęście, że w tych dniach uroczystych mamy mistrza w swoim gronie.

Ze możemy osobiście złożyć hołd głębokiemu myślicielowi, wielkiemu znawcy duszy, natchnionemu poecie i niezrównanemu artyście słowa.

Zebrałiśmy się, aby akademja oddać cześć geniuszowi mistrza.

W znanym swym wierszu „Coś ty uczynił Grecji Sokratesie”, Cyprian Norwid objawił nam odwieczną skargę, jak wielka krzywda i ból pałacy dzień dzieć się musi tym — co duchem wyższy są nad innych.

„Sa oni bowiem osamotnieni i przez własne społeczeństwo niezrozumiani; a dusza ich dostępna bywa tylko dla niewielu, widząca wiarą obdarzonych. Ukoronowani w ciemne drapują się pogardą świata jak płaszcem królewskim”.

Jeśli nasz jubilat, szarpany bólem samotnika, jeszcze niedawno w swoim „Memento” powiedział: „Stoję po za społeczeństwem i nie od niego nie żadam” — to rok jubileuszowy ten ból z pewnością złagodzi i równocześnie przekona, że jasnowidzenia mistrza zaczyna się już w szerszych kołach, jeśli nie pojmuje to przynajmniej odczuwać.

Gdy bowiem dotychczas tylko mała garstka wybranych podażała za mistrzem w „przepastne głębiny i zawrotne czeluście” duszy ludzkiej — to liczba „widzących” z każdą doba zwiększa się.

Na drodze ewolucji twórczej mistrz doszedł do punktu decydującego.

Zapomniat, że był zwolennikiem „jasnowłosej bestji” Nitzsche, przestał być egoistą i satanistą. Pozostawił daleko poza sobą kierunek sekularno-mistyczny — i napisał „Szlakiem duszy polskiej”. Owiała go gorąca miłość wszystkiego co polskie i co warte, aby takim pozostało na zawsze.

Przecież w tem najnowszym swoim dziele mistrz m. i. powołał się na słowa Mickiewicza: „Śpiewać swojej ziemi i swemu narodowi, to nie innego jak objawiać myśl bożą, która na nich spoczywa”.

Od tej chwili mistrz przestał być samotnikiem, bo naród wziął go w swoje objęcia”.

Z kolei wstąpił na estradę redaktor p. Bolesław Bourdon i w głęboko pojętym, w silną i zdobną formę przybrany wykładzie skreślił impresję twórcy, artysty i postać Jubilata, jako patrona wszystkich zbuntowanych przeciw kłamstwu życiu, wszystkich szturmujących na niebo, którego tu brak na ziemi. Odczyt jego, który wywołał gromkie oklaski zgromadzonych, podajemy w dzisiejszym dodatku literackim „G. Gd.”

Po krótkim przygotowaniu publiczności do akcji „Ślubów” słowem wstępem odegrana została następnie ostatnia scena 3 aktu tego wspaniałego dramatu Przybyszewskiego. Wykonawcy panna Kopczyńska i p. Smotrycki pojęli rolę Klary i Zygmunta w sposób inteligentny i odtworzyli je z umiejętnością, wykraczającą poza granice amatorów, to też publiczność oklaskiwała ich rzeszście. Szczególnie ujmująco prezentowała się Klara.

Clou akademji stanowił wykład literata i krytyka p. Dziedzielskiego, który zjechał do nas z Warszawy, aby dać wyraz tym przekonaniom i uczuciom, jakie zawsze żywi w sercach dla Jubilata owa „Młoda Polska”, nad którą od czasu wstąpienia jej w szeregi bojowników Sztuki i życia przeleciała już niszcząca burza 30-tu lat. Prelegent w znakomitym rzucie przypominał ów ból o nowe hasła, których chorązym był Przybyszewski, przypominał owo całe nieporozumienie między młodymi a społeczeństwem i słusznie zaznaczył, iż dla nas, których już zmiata z powierzchni nowe pokolenie, nowa „Młoda Polska”, Przybyszewski jest tem droższym i tem bardziej zrozumiałym, ponieważ jest on symbolem naszej minionej młodości, ponieważ żyliśmy z nim razem u samych jego początków i w walce o wysokie walory sztuki i życia, w tem braterstwie broni, po latach zbliżyliśmy się do niego przez wszystkie nieporozumienia, związaliśmy się z nim duszami i sercami.

Zaulemy mocno, że nie zdołaliśmy pozyskać wykładu p. Dziedzielskiego dla publikacji, ileż wzbudził on głębokie zainteresowanie, zrozumienie i gorącą podziękę publiczności.

Akademję zamknął pan dr. Kubacz słowami hołdu i wdzięczności dla Jubilata, za jego patriotyczne zajęcie się sprawą gimnazjum polskiego w Gdańsku.

Wzruszony do głębi i przejęty dostojny Mistrz, obecny na sali, wśród entuzjastycznych oklasków zebranych zapewnił, że zawsze, wczoraj i dziś służyć rad wszystkim, czem go Bóg obdarował, sprawie polskiej.

Ogromnie miła i sympatyczna niespodzianka, nieprzewidziana w programie akademji, był dłuższy wiersz, który wygłosił p. Jotes (J. Smotrycki) pod adresem Jubilata. Wiersz ten, który opublikujemy w przyszłym naszym dodatku literackim, wnikał głęboko w pamięć i serca obecnych.

Nie umiemy się na zakończenie wstrzymać od słów podziękowania i podziwu dla chlubnych zabiegów wszystkich, którzy stworzyli Komitet jubileuszowy, uwieńczyli tak piękną uroczystością, a zwłaszcza dla prezesa Komitetu, p. dra Paneckiego i sekretarza p. Dobruckiego.

Z ostatniej chwili.

Chawy Francji usprawiedliwione.

Stwierdzają to Anglii.

Londyn, 16 II (PAT). Znany publicysta angielski Austen-Fraser píše w „Evening Standard”, że obawy Francji w stosunku do Niemców są najzupełniej usprawiedliwione, i o ile Anglia sprawi to, że Niemcy powrócą do dawnej potęgi w imię potrzeby przywrócenia dobrobytu Europy. Publicysta angielski ubolewa, że Anglia już przed dwoma laty nie zagwarantowała Francji pomocy i broni projektu układu gwarancyjnego, stwierdzając, że jest on nakazem zdrowego rozsądku, ponieważ interesy Francji są naszymi interesami. Mając gwarancję ze strony Anglii, Francja czułaby się zabezpieczoną przed nową inwazją niemiecką, a wówczas byłaby prawdopodobnie skłonniejsza bez obaw spoglądać na to, że Niemcy odzyskują stopniowo dawną niezależność ekonomiczną.

Lenin bardzo chory i zniechęcony.

Moskwa, 16 II (PAT). Kraża tu pogłoski, iż Lenin zachorował. Czuje się bardzo wyczerpanym i zniechęconym do dalszej pracy. Uważa on, iż w taktyce komunistycznej oraz w wewnętrznej polityce Rosji popełniły w ostatnich czasach błędy nie do naprawienia. Tem tłumaczy się, iż Lenin usunął się obecnie od pełnienia obowiązków prezesa rządu w czem zastępuje go Ciurupa.

Układ Polski z Angorą.

Berlin, 16 II. (AW.) Paryskie wydanie „Chicago Tribune” podaje z Londynu wiadomość o zawarciu umowy między rządem polskim a rządem Angorą, którą uważać należy za uzasadnienie układu między rządem francuskim a Kemal'istami. Rząd francuski zgodnie z swą polityką na południowym wschodzie Europy pragnie widzieć Kemal'istów u steru i w tym celu zapewnia im poparcie Polski a pośrednio małej ententy.

Gen. Niessel u Papieża.

Paryż, 16 II (PAT-Havas). „Echo de Paris” donosi z Rzymu, iż Ojciec Święty przyjął na specjalnej audjencji gen. Niessela.

Obrzynie lokaut w Danji.

Kopenhaga, 16 II (PAT). Lokaut w Danji pozbawił dotąd pracy 200 000 robotników.

Przed otwarciem giełdy z dnia 17 II 1922

Noty polskie	5,65
Dolary amerykańskie	199,00

Leopold Mistat.

O polską flotę handlową.

Upływa wkrótce drugi rok od chwili, kiedy Polska odzyskała przystęp do morza. Wylania się myśl przepatrzenia i rozważenia, jakie są owoce dotychczasowej pracy społeczeństwa i Rządu polskiego w kierunku osiągnięcia korzyści wybitnych z posiadania wybrzeża morskiego. Społeczeństwo polskie w 1920 r. nie było jeszcze przygotowane do tego, ażeby wkrótce po zawładnięciu wybrzeżem zwrócić się ku niemu i ustalić swe ciążenie ekonomiczne. Zagadnienia, dotyczące o wiele żywniejszych interesów młodego Państwa, — wreszcie wiekopomne wypadki wojenne odwróciły niemal zupełnie uwagę od morza, a skierowały ją tam, skąd zagrozało niebezpieczeństwo. Mimo nastroje i poglądy, uzależnione od wypadków i potrzeb chwili, praca w dziedzinie rozwoju stosunków ekonomicznych i społecznych nad morzem znalazła chętnych, którzy nestrudzenie tam ją prowadzili. Nie można zaniedbać wyróżnienia pod tym względem w pierwszym rzędzie działalności polskiej marynarki wojennej. W szlachetnych dążeniach do wyobrażenia potęgi Rzeczypospolitej i udowodnienia jej praw do morza, w warunkach nader trudnych, zdobyła czynnik władzy na morzu, które kosztami swemi przerosły może, — sądząc z niezależnego punktu widzenia, — siły ekonomiczne kraju. Wynikły z tej przyczyny pasywa nieznajdujące żadnego równoważnika dodatniego.

Inicjatywa prywatna w tym okresie nie zaniechała wysiłków w celu osiągnięcia pewnych korzyści realnych. Wkrótce bowiem zawiązało się towarzystwo żeglugowe „Lecz o bardzo nikiłym kapitale. Pierwszy statek jego „Kraków” podniósł banderę handlową polską i prowadził ją do dziś jeszcze chlubnie na morzach pobliskich.

Nie pozostało za nim pod tym względem społeczeństwo polskie w Stanach Zjedn. Z małych udziałów stworzyło ono zasoby, które umożliwiły założenie towarzystwa żeglugowego o charakterze częściowo narodowym, a mianowicie „Folsko-Amerykańskie T-wo Żegluga Morskiej”. Zobowiązania hipoteczne względem kapitału amerykańskiego, ciążące na statkach tego t-wa, nie dały możliwości zarejestrowania ich w porcie polskim. Nadmienię tu wypada też dziełne, choć mało znaczące poczęcia niektórych większych przedsiębiorstw transportowych polskich.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje natomiast działalność T-wa „Ligi Żegluga Polskiej”. Założone w 1919 roku w przeddzień objęcia w posiadanie rzeczywiste Pomorza i wybrzeża bałtyckiego przez władzę Rzeczypospolitej, przyjęło w ramy swego programu czynności w nader rozległej dziedzinie. Podziwu i wysokiego uznania godną uważać można ze wszech miar energiczną i owocną działalność Ligi Żegluga Polskiej pod względem organizacyjnym. Liga okazała też niezwykłą żywotność, dowodem czego są liczne jej oddziały w każdym prawie większym mieście Polski.

Zawarcie pokoju nie zmieniło w okamgnieniu stosunków wojennych. Przejawiały się prawie wszystkie następstwa powojenne. Pierwszy ten rok pokoju nie mógł też z tych przyczyn przynieść pomyślnych warunków do rozwoju myśli o narodowej marynarce handlowej i żegludze. Dokonały się jednak zmiany, które, z pewnego punktu widzenia, uważać można za zwrot na właściwą drogę. W stanie istniejącej marynarki handlowej zaszły zmiany. Przeniesione zostały pewne atrybuty Rządu na inne jego organy: sprawy marynarki handlowej przeszły z Departamentu Spraw Morskich, podległego Ministerstwu Spraw Wojskowych, zaabsorbowanego tytuł pilnymi sprawami swego resortu, do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, najwięcej temu celowi zbliżonemu i kompetentnemu.

Dotychczasowy dowód, wywóz i emigrację załatwiała towarzystwa żeglugowe cudzoziemskie. Przy wysokich bardzo frachtach, jakie utrzymywały się kilka miesięcy po zażegnaniu wojny, odplynęło z kraju dużo złota na koszt transportu morskiego. Znaczne obniżenie się frachtów w 1921 roku nie może stanowić jeszcze powodu do wyrzeczenia się na najbliższą przyszłość usług własnej floty w tym celu.

Problem wskrzeszenia narodowej marynarki handlowej jest jednak tak wielkich rozmiarów, że przy warunkach obecnych przeraża on siły każdej instytucji prywatnej, choćby wyjątkowo hojnie wspieranej zasobami rządowymi i stąd, w Polsce, przybrał on charakter problemu ogólnonarodowego. Ze zrozumiałych i powszechnie znanych powodów natury ekonomicznej, wydatnego udziału Rządu w rozwiązaniu tego zagadnienia spodziewać się nie można. Rozmiary i cele zbiorowego wysiłku materialnego narodu ku temu celowi wyobrazić można przypominając, iż w nierozważalnej zawisłości z tem pozostaje wiele innych zagadnień natury gospodarczej i technicznej.

Wszystkie trudności są jednak jednego charakteru i jednej są istoty: brak kapitału.

Mogący dokonać się zakup lub budowa statków handlowych morskich wymagałyby 2 do 3 miliardów. Wydatek to niepomiarowy dla sił prywatnych i indywidualnych. W widoku takiej perspektywy wydawać by się mogło, iż cel ten jest nie do osiągnięcia.

W toku niniejszego będzie podana próba przedstawienia, w jaki sposób możliwe byłoby rozwiązanie tego zagadnienia, t. j. przygotowania bytu materialnego polskiej marynarki handlowej. — W przewidywaniu wyłonienia się problemu żegluga śródlądowej i morskiej oraz potrzeby stworzenia marynarki handlowej, zawiązało się Towarzystwo L. Z. P. o której wspomniano poprzednio. Dowodem niemałego zajęcia się programem Ligi Żegluga Polskiej są liczne oddziały, zwłaszcza na Pomorzu. Lecz jaki cel jej?

Wnikając w szczegóły programu Ligi Z. P. można przyjąć do przekonania, że nawet przy największym jej rozwoju i najwydatniejszej pracy, Żegluga i marynarka jako takie, nie osiągną swego bytu realnego.

Pomijając szczegółowe dowody, pobleżna uwaga wskazuje na fakt, że kilka punktów § 4 statutu „Ligi”

Nasze placówki zagraniczne.

Hr. Adam Tarnowski otrzymał od ministerstwa spraw zagranicznych misję zlustrowania naszych głównych placówek zagranicznych i przedstawienia swoich wniosków co do wprowadzenia redukcji personelu, z względów fachowych. Po powrocie do Warszawy hr. Tarnowski wypowiedział się o rezultatach swoich badań w mowie z współpracownikiem „Kurierza Warszawskiego”.

Na wstępie nasunęło się pytanie, jak wychodzi nasze ministerstwo spraw zagranicznych z porównania z b. austriacką i europejską dyplomacją.

— Znam europejską dyplomację. Otóż jeżeli porównujemy ludzi, to poziom ludzi naszej dyplomacji, bynajmniej nie jest nasz. Organizacja austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, ulepszana latami stanowila zgrany niezmiernie aparat, który wymagał mniej urzędników, bo posiadał tego inteligentnego „podoficera cywilnego”, jakim jest rutynowany kancelaryjny urzędnik. Tego „podoficera” brak nam stanowczo i dlatego operujemy, chcąc nie chcąc, masą panienek. Należy z tem skończyć, a wzamian należy wyhodować i wykształcić typ inteligentnego, dyskretnego urzędnika kancelaryjnego.

— Jakże wyniósł pan hrabia ogólne wrażenie?

— Muszę przyznać, że byłem przedewszystkiem zbudowany atmosferą, jaka panuje w ministerstwie spraw zagranicznych. Zapal w pracy, powaga w traktowaniu zadań, wysokie poczucie obowiązku...

— A ludzie?

— Wśród urzędników na wyższych stanowiskach, których oprócz kilku wyjątków poznałem dopiero teraz z okazji mej lustracji spotkałem wiele osób wybitnie zdolnych, pracujących gruntownie, u których uderzyła mnie powaga i metodyczność pracy. Mamy wielu urzędników pracujących nie tylko sumiennie, ale z poświęceniem, prawdziwie obywatelskiem. Wobec wyrażanych z różnych stron krytycznych uwag o wykształceniu naszych urzędników ministerjum, a także placówek i konsulatów, zbadałem szczegółowo kwalifikacje naukowe wszystkich urzędników, a po zbadaniu jak najbardziej skrupulatnie nie podzielałem tych uwag. Wśród kilkudziesięciu wyższych urzędników w centrali tylko kilku nie ma dyplomów uniwersyteckich. Wszyscy inni odbyli studia bądź to w szkole nauk politycznych w Paryżu, bądź też Lipska, Fryburga, Paryża itp.

obejmuje cele, których osiągnięcie leży w kompetencji odnośnych organów rządowych lub, które wogóle pozabawione są celu konkretnego. Najważniejszy jednak punkt programu, a mianowicie stworzenie podstawy materialnej do rozwoju żegluga, nie jest przewidziany, choć z charakteru i uprawnień Ligi Z. P. spodziewać się tego było można. Wydaje się słuszny wniosek, że właśnie L. Z. P. byłaby najwięcej popołana do nadania swym projektom kształtu i bytu rzeczywistego, będąc uprawniona do tworzenia kapitałów, jak to przewiduje § 5 jej statutu.

Dotychczas jednak się to nie stało.

W przytoczonym zagadnieniu wylania się pytanie: w jaki sposób zgromadzenie tych ogromnych kapitałów mogłoby być uskutecznione i jaki byłby sposób ich użycia.

W ogólnym zarysie odpowiedzi na to pytanie można, oprócz wielu innych, przedłożyć też następujące rozwiązanie: Rada główna L. Z. P. wydzieli ze swego łona kilkunastu członków odpowiedzialnych, energicznych i rozumiejących zadania swoje, jako oddziałną radę i zarząd przedsiębiorstwa, członków odpowiedzialnych przed radą L. Z. P. i prawem za siebie, które miałoby powstać z drobnych i większych udziałów szerokiego ogółu. Zarząd ten byłby zatem w rodzaju odpowiedzialnego dyrektorium „T-wa Akc. L. Z. P.”. Na podstawie upoważnienia trybem przewidzianym w statucie, zarząd ten otwiera dla „T-wa Akc. L. Z. P.” konta w kilku poważniejszych instytucjach bankowych oraz konto w P. K. O., oprócz istniejącego konta czekowego.

„T-wo. Akc.” tego rodzaju mogłoby również powstać przez fuzję kilku istniejących, przedsiębiorstw spekulacyjnych i banków, mogących funduszami swemi w tej sprawie zainteresować się.

Po uprzednim porozumieniu się z Ministerstwem Skarbu, Przemysłu i Handlu, Poczty i telegrafów, T-wo L. Z. P. emituje „akcje handlu i żegluga”, sprzedawane i rozpowszechniane na sposób podobny, do podpisywania pożyczki państwowej lub sprzedaży tak zwanej milionówki. Każdy bank, kantor a nawet mały Urząd Poczty mógłby sprzedawać „akcje...” zatrzymując sobie pewen odsetek tytułem kosztów sprzedaży. Ściągnięcie kapitałów na ten lub inny sposób t. p. byłby legalny, o ile tylko skład zarządu odpowiedzialnego odpowiadałby wymogom, przewidzianym w ustawie o polskich statkach handlowych morskich. Istniejąca organizacja L. Z. P. daje jednak lepszą rekoimie powodzenia akcji, skupienia kapitałów, aniżeli akcja ze strony prywatnej, albowiem propaganda odpowiednia, prowadzona energicznie przez oddziały L. Z. P. w celu uświadczenia wszystkich warstw społecznych, że groź od dawna na ten cel, przyniesie natychmiast liczny odsetek (5-8%) a z czasem powiększyć mógłby się w dwój i trójnasób, — osiągnięte wyniki nadszpedzowane.

!! Obowiązkiem każdego POLAKA jest wspierać !!
:-: TOWARZYSTWO POMOCY NAUKOWEJ. :-:

Zgłoszenia na członków Towarzystwa Pomocy Naukowej w Gdańsku prosimy adresować do skarbnika p. Marceliego Scheffsa.

Gdańsk — Langfuhr, Hauptstrasse 90.
Składki należy wpłacać do Banku Związku Spółek Zastrowkowych albo do Banku Przemysłowców w Gdańsku z wyraźnym zaznaczeniem: Na rachunek Towarzystwa Pomocy Naukowej w Gdańsku.

— Muszę dodać — mówił p. Tarnowski — że chcąc poznać poziom naszych urzędników, badałem również korespondencje między placówkami a ministerjum. Poziom tej korespondencji jest naogół wysoki.

Wspominałem o zamiarze redukcji.

— Proszę pana, ja nie spotkałem się z nadmiarem urzędników na stanowiskach odpowiedzialnych. Przeciwnie, ta kategoria urzędników pracuje ponad normę i pracuje z wyteżeniem, to też niestety nawet i myśleć tutaj nie mogłem o redukcjach. Mogłem podać jednak cały szereg wniosków zmierzających do oszczędności inną drogą. Podałem też krytyce organizację i techniczny sposób jej funkcjonowania. Błędy powstały wskutek instrukcji, wydanych swego czasu dla wszystkich centralnych urzędów, a zalecających decentralizację. Oświadczyłem się kategorycznie za scentralizowaniem tych organów ministerstwa, bo w ten sposób podniesie się nie tylko sprawność funkcji ministerstwa, ale także poczyni się bardzo znaczne oszczędności zarówno w personelu, jak i w wydatkach na materiały.

Mówiliśmy następnie o stosunkach na naszych placówkach zagranicznych.

Rozróżniał tu należy placówki ważne i mniej ważne. Do pierwszej kategorii należy zaliczyć przedewszystkiem: Paryż, Londyn, Rzym, Waszyngton, Berlin, Moskwa, Bukareszt, Praga i te, które w danym momencie mogłyby minister za ważne uznać. Każdą z tych placówek należałoby zhadac — zdaniem p. Tarnowskiego — indywidualnie pod kątem możliwości oszczędnościowych. Ale powinna przyswieceć zasada że te ważne placówki muszą być należycie wyposażone, naturalnie do mniej ważnych placówek można zastosować system daleko idących oszczędności. Kierownictwo niejednej z mniej ważnych placówek mógłby sprawować nie poseł, lecz charge d'affaires.

— Zaproponowałem również — mówił p. Tarnowski — aby zredukować sztab urzędników „tych placówek, oraz, aby pewne placówki mniej ważne były połączone t. z. aby jeden poseł a' redytowany był przy kilku rządach i działał przy pomocy swych eksponentów.

— Czy pan poseł badał osobiście nasze placówki?

— Jadąc w prywatnej sprawie do Belgii, na prośbę ministra Skirmunta podzielałem się zbadania naszych poselstw i konsulatów: w Niemczech, Belgii i Francji. Wyniosłem dobre wrażenie. Nasze placówki pracują tam poważnie, a ludzie, którzy zajmują tam obecnie wyższe stanowiska, są odpowiednio dobrani.

Przegląd prasy niemieckiej.

[Gdzie się już nie szuka polskich intryg. — Sowiety i Francja. — Na skrzydłach kłamstw p. Loeninga z Gdańska do Berlina. — Wiarygodność „Vorwärts”. — Niemcy o tajnych organizacjach niemieckich].

Był czas, kiedy królewska „Ostpreussische Ztg.” przepelniona była poprostu sensacyjnymi wiadomościami z tak zwanego „Białoruskiego Biura Prasowego” z siedzibą w Kownie, podającego jednakże przeważnie materiał, zaczerpnięty od swego korespondenta warszawskiego. Wiadomości te ze względu na niesłychanie napastliwy i kłamliwy charakter, szkodzący interesom Polski, wylawialiśmy pilnie i oświeciliśmy we właściwy sposób.

Est rzeczą wprost nie do pojęcia, w jaki sposób „Vorwärts” berliński zdobyć się mógł wobec tego na podobny wynysł:

„Rzekomo w Kownie znajdujące się Białoruskie Biuro Prasowe, które usiłuje nadać sobie pozór wrogię Polsce, ogłasza od jakiegoś czasu niekorzystne wiadomości o Prusach Wschodnich. Jak się dowiadujemy, właściwą siedzibą tego Biura jest Warszawa. Stoł ono w styczności z polską propagandą prasową, która pracuje ręką w rękę z polskim Związkiem Obrony Kresów Wschodnich. Polska dobiła się przez to podwójnego celu: aby szkodzić Prusom Wschodnim i aby rozgoryczyć Niemców przeciw Litwie”.

Nie przeszkadza wcale ta okoliczność korzystać w tych „rzekomo” kowieńskich doniesień jeszcze i dziś „Ostpr. Ztg.”, donosi ona bowiem na podstawie tegosamego (choć ukrytego) źródła, tym razem z Moskwy:

„W ostatnich czasach dokonał się tu ogromny przewrót co do stosunków francusko-sowieckich, którego skutkiem nawet przewidzieć niepodobna. Francja i Sowiety zamierzają iść ręką w rękę w kierunku sabotowania konferencji genueńskiej. Z najpewniejszego źródła wiadomo, że między Francją a Moskwą prowadzona są niesłychanie ważne układy polityczne”.

Ale w ostateczności tej wszechniemieckiej - wszechbladze, otulonej w różowy sztandar „Vorwärtsu” nie można się zbyt dziwić, jeśli dziennik ten otrzymuje wiadomości z Gdańska w takim klasycznym oświeceniu:

„W swoim czasie donosiliśmy o usiłowaniu rządu polskiego utworzenia z Gdańska portu wojennego polskiego. Plan rozbił się o opór angielskiego W. Komisarza, gen. Hakinga i o tymczasowe rozporządzenie Ligi Narodów. W niektórych kołach Gdańskich (Martini czy Loening?, przyp. red.) uważana jest za akt zemsty sprawa francuskiego parowca „Gauja”, który wbrew międzynarodowemu przepisom bezpieczeństwa (?) chciał wyładować w porcie gdańskim materiały wybuchowe dla Polski. Rada Portu i robotnicy (o nieśmiertelne kłamstwo!) przeszkadzili temu. To spowodowało skargę rządu polskiego do Ligi Narodów, gdzie twierdzono, iż to Senat uniemożliwił wyładowanie. W. Komisarz Haking, który jest dla tych spraw instancją kompetentną, prawdopodobnie nie istnieje już dla Polski, jeśli się go pomineło.

Tak redaguje się wiadomości w prasie niemieckiej. Czyżby doprawdy poziom czytelników berlińskich był aż tak niski, iż prasa ich poważa się na takie wysoki! Wszakże „Vorwärts” w sprawozdaniu swoim genueńskim z posiedzenia Ligi Narodów sam pisał, że W. Komisarz Haking był podówczas w Genewie i sam pośredniczył w sprawach gdańskich między delegacją polską a Senatem gdańskim!

Die „Welt am Montag“ zamieszcza szereg rewelacji o osławionym na Górnym Śląsku korpusie „Rossbach”. Były członek tego korpusu, niejaki Richter, opowiada jak w nieludzki sposób straszyli tego korpusu zachowywali się wobec Polaków. Wiele — pieszko Richter — mieli do wycierpienia chłopcy w obwodzie Oleskim. W najrozmaitszych przebraniach, z twarzą pocernioną lub zamaskowaną, ludzie z tego korpusu — jak osobiście widziałem — szli do chłopów, rzekomo szukając broni, chociaż nikt z nich nie miał takiego rozkazu. Oczywiście broni nie znajdowano. Było to zresztą najmniejszej wagi, gdyż szukali oni pieniędzy, a to przy użyciu kijów i karabinów, które w zupełności zastępowały ródzkie czarodziejskie, najczęściej bowiem pieniądze znajdowano. Policjanci z „Apo“ (Abstimmungs Polizei) nie o tem nie wiedzieli. Nakreśliwszy jeszcze dalsze szczegóły z działalności tych sier, redakcja „Welt am Montag“ dodaje od siebie: Ten opis naocznego świadka jest zastraszającym obrazem wybrzków grupy landsknechtów, przedstawiających niesłychane niebezpieczeństwo. Czy — zapytuje dziennik — minister spraw wewnętrznych, Sewering, potraktuje tę sprawę równie lekko jak jego poprzednik?

Sprawy polskie.

Z Górnego Śląska.

W poniedziałek 13 lutego odbyło się w Katowicach zwykłe tygodniowe posiedzenie Naczelnej Rady Ludowej, w której również udział p. dr. Koncowski, delegat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, oraz dr. Cyrus Sobolewski, delegat Ministerstwa Skarbu.

Posiedzenie otworzył poseł Rymer, który stwierdził, że w zasadzie ogólny plan rozmieszczenia w Katowicach przyszłych urzędów można uważać już za ustalony w głównych zarysach.

Następnie Rada zajmowała się kwestją przeznaczenia dla przyszłego sejmiku śląskiego i sprawą Izby kontroli państwowości. Po dłuższej na ten temat dyskusji postanowiono przedsięwziąć z urzędu centralnego kroki, w celu podporządkowania województwa śląskiego wprost Najwyższej Izby Kontroli państwa w Warszawie.

Po przerwie inż. Kiedroń referował o obrocie węglem górnośląskim, tak w chwili obecnej, jak i po objęciu władzy przez Polskę. Stwierdził on, że panują stanowcze tendencje za przejściem do wolnego handlu, z tem, aby interesy handlarzy górnośląskich były brane pod uwagę, oraz, aby zapobiedz nadużyciom w rodzaju sprzedawania węgla przeznaczanego dla Polski Niemcom. Koncerny, mające swe siedziby w Niemczech są skłonne przenieść się na Górny Śląsk. W celu obrony interesów polskich z chwilą wprowadzenia wolnego handlu postanowiono, że koncerny będą sprzedawały węgiel polskiemu przedsiębiorstwu i będą obowiązane przysyłać polskiemu konsulatowi w Opolu sprawozdania z dokonanych transakcji. Wolny handel węglem, przeznaczonym dla Polski miałby być wprowadzony z dniem 1 marca rb.

Po wysłuchaniu i przedyskutowaniu referatu inż. Kiedrońa omawiano konieczność utrzymania stałej łączności z rządem warszawskim.

Ministerstwa i urzędy główne.

Sejmowa Komisja Konstytucyjna, obradując nad organizacją władz naczelnych, zażądała od przedstawiciela Prezydium Rady Ministrów oświadczenia się w sprawie wniosków o zmianach w organizacji Urzędu Statystycznego, Likwidyacyjnego, ziemskiego i Ministerstwa Zdrowia. Reprezentant Rządu odniósł się po instrukcie do Rady Ministrów, która w dniu 13-tym bm. oświadczyła się za tem, by Ministerstwa Zdrowia i Urzędu nie znosić, by natomiast Urząd Statystyczny przysłać do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych a Urząd Likwidyacyjny do Ministerstwa Skarbu. Na najbliższym posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej poddana zostanie ta opinia rozważeniu, a następnie zapadnie uchwała przy obradach nad projektem ustawy o władzach naczelnych, której referentem jest poseł Halban.

Blagosławieństwo dla armii polskiej.

W odpowiedzi na depeszę J. E. księdza biskupa połowego wojsk polskich dr. Stanisława Galla, wysłana do Ojca Świętego z okazji Jego wyboru na stolicę Apostolską, dnia 14 lutego nadeszła odpowiedź od sekretarza stanu w imieniu papieża Piusa XI następującej treści:

„Jego Świątobliwość Ojciec Święty, przyjmując z Ojcowiskiem Sercem uczucia wierności i przywiązania, najmiłościwiej przesyła błogosławieństwo apostołskie Tobie, Duchowieństwu Wojskowemu i całej armii polskiej.”

Podpisano: Kardynał Gaspari.

Ingres prawosławnego metropolity warszawskiego.

Onegdaj odbył się uroczysty ingres Metropolity Jerzego w cerkwi prawosławnej na Pradze, wobec przedstawicieli Sejmiku i Rządu.

Na uroczystość tę przybyli: wicemarszałek Sejmu p. Bojko, gen. Jacyna, adiutant generału p. Naczelnika Państwa, p. Minister Dowodzący w zastępstwie p. Prezydenta Ministrów, komendant miasta gen. Suszyński, Dyrektor Dep. w Min. Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego tegoż Min. p. Dawidowski, naczelnik Wydziału Prawosławnego p. Strzałkowski, radca ministerialny p. Pietak, zastępca Wojewody Warszawskiego p. Mirski, komisarz Rządu p. Borzecki i inni.

Uroczysty akt odbył się przy udziale duchowieństwa prawosławnego z Archimandrytą Aleksandrem na czele, w obecności dość licznie zebranej publiczności prawosławnej, przebywającej w Warszawie.

Z Sejmu gdańskiego.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Sejmu gdańskiego powtórzono głosowanie nad wnioskiem lewicy w sprawie dostarczania mleka dzieciom bezrobotnych, które trzeba było w środę odroczyć, gdyż Sejm nie był już zdolny do powzięcia uchwał. Wnioski lewicy zostały odrzucone. Ostatecznie została cała ustawa większością głosów przyjęta.

Niestety Koło Polskie świeciło nieobecnością podczas głosowania nad tą tak ważną dla bezrobotnych ustawą.

Następnie odbyło się głosowanie nad rezolucją, wniesioną przez lewicę, domagającą się, aby bezrobotnym

robotnikom budowlanym wypłacono uchwalone przez Sejm zapomogi już od 1 grudnia 1921 wstecz. Tymczasem postawili centrowcy wniosek, aby te zapomogi wypłacono dopiero od 1 stycznia rb. wstecz. Wniosek centrowców został większością głosów w imiennem głosowaniu przyjęty, wobec czego lewica cofnęła swoją rezolucję. Dwa punkty trzeba było skreślić z porządku obrad, ponieważ nie byli obecni sprawozdawcy poszczególnych komisji.

Wniosek Senatu o utworzenie samodzielnego powiatu miejskiego sopockiego przekazano bez dyskusji komisji dla spraw gminnych.

Projekt ustawy o tymczasowym uregulowaniu stosunków służbowych sekretarzy sądowych przekazano komisji prawnej.

Następnie przyjęto wniosek posła Hennkego i towarzyszy o zmianę rozporządzenia z 28 września 1920, odn. się do zakazu popierania budownictwa nowych domów mieszkalnych, to znaczy, aby w przyszłości można uchwalać na ten cel środki z funduszy publicznych.

Pod obrady przyszedł wniosek Senatu, aby Sejm zgodził się na postępowanie karne przeciw posłowi Leuowi (soc. praw.). Poseł nacjonalistyczny dr. Wendt domagał się w imieniu swej frakcji, aby Sejm zgodził się na postępowanie karne przeciw posłowi Gebauerowi (niez.), który dopuścił się rzekomo obrazy sędziów. Słowa posła dr. Wendta wywołały na lewicy ogólną wesołość i wrzawę, skutkiem czego jego dalszych słów nie było można zrozumieć. Mówił on bowiem przez omyłkę o sprawie, która nie była weale na porządku obrad, gdyż jak już wyżej wspomnieliśmy, chodziło o posła Leua, a nie o posła Gebauera. Wniosek Senatu został oczywiście jednogłośnie odrzucony.

Załatwiono jeszcze kilka podań, poczem przyjęto wniosek partji rządowych, aby Senat przedłożył Sejmowi projekty poszczególnych budżetów na rok bieżący.

Interpelację posła Gajkowskiego w sprawie doraźnych robót w Piekle musiano skreślić z porządku obrad, gdyż interpelant nie był obecny.

Wniosek frakcji socjalistów prawicowych, domagający się ustanowienia kontrolerów robotniczych dla budownictwa, powrócił z komisji socjalnej, która większością głosów uchwaliła polecić Sejmowi odrzucenie tego wniosku. Uchwała komisji wywołała oczywiście ożywioną dyskusję, w której przedstawiciele lewicy ostro wystąpili przeciw tym frakcjom, które nie zgodziły się na ten wniosek, oraz przeciw senatorowi dr. Leskemu, który także oświadczył się przeciw temu wnioskowi. Wniosek został ostatecznie przekazany ponownie komisji socjalnej.

Pod obrady przyszedł wniosek frakcji socjalistów prawicowych, domagający się zniesienia samodzielnego obwodów dominjalnych, który uzasadnił poseł Brill, a który zaznaczył, że skutkiem istnienia takich obwodów odbiera się prawo wyborcze mieszkańcom w tych obwodach, gdyż nie mogą wybierać wójtów, ponieważ właściciel dominium jest zarazem wójtą z nominacji. Wniosek przekazano komisji dla spraw gminnych.

Wniosek o wypłacenie także robotnikom kolejowym dopłaty, która uchwalono swego czasu wszystkim innym robotnikom komunalnym i państwowym, przekazano komisji głównej. Projekt o zmianie ustawy o ogólnej administracji krajowej przyjęto w drugim i trzecim czytaniu, poczem odroczone Sejm na środę, dnia 22 bm. o godz. 3 po poł.

KRONIKA.

Gdańsk, sobota 18 lutego 1922.

Rzymsko-kat.: Symeon b. m, Babanus Maurus b. w.					
Słońca Wschód: godz. 7 m. 14		Zachód: godz. 5 m. 15			
Stan wody w Wiśle dnia 16 lutego.					
pod Toruniem .	1,06	1,06	pod Grudziądem .	0,77	0,78
pod Ciełmem .	1,06	1,08	pod Malborkiem .	0,75	0,77
pod Kurzebrakiem .	1,36	1,39	pod Einlage .	2,04	1,90
pod Tczewem .	0,18	0,28	z dnia 14/2		13/2
pod Schiewenhorst .	2,18	2,18	pod Warszawą .	1,11	1,38
pod Fordonem .	0,51	0,52	pod Płockiem .	1,36	1,16

Temperatura. Dzisiaj rano wskazywał termometr 1° C. poniżej zera.

Prawa polskich spółek zarobkowych w Gdańsku. Polskie spółki zarobkowe w Gdańsku, które na mocy umowy polsko-gdańskiej miały być zrównane w prawach ze spółkami gdańskimi, sady gdańskie — jak o tem pisaliśmy — zaliczały nieprawie do kategorii spółek zagranicznych.

Na protest genralnego komisarza Rzeczypospolitej p. Pluchńskiego w tej sprawie, Senat gdański nie odpowiedział jeszcze urzędowo, lecz wydał podobno rozporządzenie, aby sady w przyszłości spółki polskie traktowały na równi z gdańskimi.

Kontrola graniczna między Gdańskiem a Polską. Według rozporządzenia gdańskiej wyższej dyrekcji celnej istnieć będzie nadal kontrola paszportów i kontrola przestrzegania zakazu dowozu i wywozu na granicy między Polską a Gdańskiem. Gdańsk będzie także czuwał nad tem, aby nie przewożono zakazanych towarów do Polski. Rewidowani będą przez gdańskie urzędy celne, wyjeżdżające do Polski osoby, czy mają towary, których dowóz do Polski jest wzbroniony. Przy naruszeniu polskich rozporządzeń o dowozie, nie będzie ze strony gdańskiej wytyczone postępowanie karne, za to jednak nie będą zakazane towary przepuszczone, odn. za kwitem obłożone aresztem.

Wizy dla cudzoziemców na podróż z Polski do Gdańska. Minister spraw wewnętrznych upoważnił urzędy wystawiające paszporty zagraniczne, do udzielania wizy na prawo wielokrotnego w ciągu 3-ich miesięcy wyjazdu z Polski do Gdańska i z powrotem tym, stale zamieszkującym w Polsce cudzoziemcom, którzy pod względem politycznym nie budzą żadnych wątpliwości. Wiza taka płacono będzie w wysokości, odpowiadającej sumie, jaką należałoby ściągnąć przy 5-krotnym każdorazowym przejeździe na przekroczenie granic w obie strony, czyli wynosić będzie 20 000 mk.

Wybory do zarządu gdańskiej giełdy towarowej. Jako termin wyborów do zarządu giełdy zbożowej wyznaczyła gdańska Izba handlowa wtorek, dnia 21 bm.

na godz. 12½—2. Lokalem wyborczym jest sala posiedzeń Izby Handlowej przy Długim Rynku nr. 43, trzecia piętro. Z pośród zwiędających giełde wybrać należy 5 członków. Bliższe szczegóły, dotyczące wyborów, ogłoszono w wywieszce w giełdzie.

Wybory uzupełniające do gdańskiej Izby handlowej. W czasie najbliższego odbędzie się wybory uzupełniające do tutejszej Izby handlowej, gdyż dwóch członków wystąpiło. Firmy, które po 27 lutego 1920 r. zostały w tutejszym sądzie okręgowym zapisane, winny celem wzięcia udziału w wyborach w jednej z czterech kategorii wyborczych, tj. 1) przemysłu, 2) handlu w hurtie, 3) banków, agentur, ubezpieczeń i komunikacji, 4) handlu drobnego — w przeciągu 6 dni złożyć odpowiednią deklarację pisemną w tutejszej Izbie handlowej.

Zjazd partji niemieckiej partji gospodarczej w Wolnem Mieście odbędzie się w sobotę i niedzielę w Gdańsku.

Kradzież listów. Jak się dowiadujemy, nie zostały częściej już wręczone listy, a mianowicie zawierające pieniądze papierowe, odbiorcom w Siemiej Hucie, Krakowie i Westl. Neufähr. Przeciw pewnemu szafarowi pocztowemu wdrożono dochodzenia. Wszyscy, którzy zostali skutkiem tego poszkodowani, zechcą podać swe adresy sędziemu śledczemu przy tutejszym sądzie ziemiańskim pod znakiem 2. J. 113/22.

Biblioteka miejska donosi nam, że z dnem wczorajszym otwarta została znowu w zupełności biblioteka miejska, czytelnia i wypożyczalnia książek, gdyż przekazano już materiał opalowy.

Skazany oszust. Kupiec Gustaw Schultzeiss z Sopotu skazany został przez tutejszą izbę karną za rozmaite oszustwa, których się dopuścił w 13 wypadkach i usiłowane oszustwo w 3 wypadkach na 3 lata więzienia.

Suma wypłaconych zapomóg dla bezrobotnych. W tygodniu od 29 stycznia do 4 bm. wypłacono w mieście Gdańsku włącznie z gminami Orunia i Emaus 236 216,05 mk. zapomogi dla bezrobotnych 1460 osobom, a w tygodniu poprzednim 213 315,53 mk. dla 15 050 osób.

Kronika pomorska.

Sprawa członków kas pośmiertnych i emerytalnych oraz kas chorych knapschaftowych i zastępczych. Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej zajmuje się przeprowadzeniem rozrachunku z rządem niemieckim z tytułu ubezpieczeń społecznych w myśl art. 312 traktatu wersalskiego. Rozrachunkiem tym są także objęte kasy emerytalne, mające siedzibę w Niemczech, jak na przykład kasa emerytalna dla funkcjonariuszów kolektów żakofortowych oraz kasy pośmiertne, jak „Pośmiertna kasa pocztowa w Berlinie“ (Poststerbekasse in Berlin) i t. p. Ministerstwo wzywa wszystkie te osoby, które były lub są jeszcze członkami wspomnianych kas, ażeby się zgłosiły, celem zapewnienia im nabytych praw. Rodziny zmarłych członków winny zgłosić się z pretensjami, jeśli chodzi o pośmiertne (Sterbegeld). Równocześnie wzywa się wszystkie osoby, mające pretensje do knapschaftowych kas chorych oraz kas zastępczych (Ersatzkassen) jak np. Kranken- und Begräbniskasse des Vereins der deutschen Kaufleute in Berlin; Kranken- und Begräbniskasse des Verbandes deutscher Handlungsgehilfen in Leipzig; Krankenkasse für deutsche Gärtner in Hamburg it. p.), aby nadesłały likwidacje z dowodami.

Wszelkie zgłoszenia i wnioski należy skierować do min. b. dzielnicy pruskiej, dep. pracy i opieki społecznej, wydział ubezpieczeń społecznych Poznań, ul. Towarowa i to do dnia 15 marca 1922 r. Osoby, które sprowadziły się do Polski po 1.1.191. a były członkami wspomnianych kas emerytalnych, pośmiertnych lub kas chorych, winny równocześnie podać datę przesiedlenia się. Ci, co posiadają statuty odnośnej kasy, zechcą je dołączyć. Kto się nie zgłosi w czasie oznaczonym, narazi się na utratę swych praw.

Przy tej sposobności przypominamy się wszystkim tym, którzy powrócili z Niemiec do Polski, a pobierali rentę inwalidową, starczą, oraz rentę wdowia i sierocą, dalej rentę wypadkową z instytucji ubezpieczeniowych w Niemczech, ażeby celem dalszego pobierania renty, zgłosili się z wnioskami z dołączeniem dokumentów rentowych do ubezpieczalni krajowej w Poznaniu.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie powyższego ogłoszenia.

Wielki Kack, pow. wejherowski. W naszej wiosce, położonej wśród lasów na pograniczu W. M. Gdańska, obudza się powoli, lecz stale duch polski wśród ludności czysto kaszubskiej, która mimo szkód duchowych, jakie wyrządziło jej kilkakrotnie deprawujące panowanie niemieckie, zachowała sobie w głębi swej duszy pamięć owych czasów, kiedy to w 15 wieku wierni Kacanie pod wodzą dziedzica Sciborza oddali swemu królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi ważne usługi w wojnie z dawnym ciemiężcą. Zakonem krzyżackim, a za to w 1469 r. zostali sowiec nagrodzeni. Młodzież szkolna i pozaszkolna a także i wiele dorosłych garna się ochoczo do nauki języka polskiego, poznając dobrze potrzebę kształcenia się w tem co właśnie Niemiec tak skwapliwie starał się nam wydrzeć. Urządzono kurs języka polskiego, historii, krajownictwa i literatury ojczystej, a uczestników jest niespodziewanie wiele. Są to przeważnie ludzie niezamożności i dla tego byłoby bardzo pożądane poparcie ze strony rządu lub innych instytucji na światło, przybory naukowe i t. p., dla tak ważnej placówki, jak nasza wieś na samej granicy gdańskiej. Szkoła wiele zdziałała, niemniej jednak przyczynia się do rozwoju kulturalnego w duchu polski istniejące tu już od szeregu lat Towarzystwo Ludowe. Żywość tego towarzystwa, mimo czasowego braku mówców, okazuje się w częstych i dość licznie zwiędzanych zebraniach oraz w obchodach narodowych, urządzonych przy ważniejszych okazjach. Ostatni obchód drugiej rocznicy objęcia Pomorza przez wojska polskie był wzniosłą manifestacją na rzecz polskości. Jest nadzieja, że przy niestrudnym udziale wszystkich powołanych do szerzenia oświaty narodowej czynników uda się osiągnąć bardzo poważne a dodatnie rezultaty; chwilowe niepowodzenie nie powinno przy tem zniechęcać. Zadaniem władz będzie przyczynić się do urobienia przychylniej opinii i przekonania do polskości u ludu naszego przez uwzględnienie odrębności oraz potrzeb kulturalnych jego; przez staranny dobór urzędników rozmaitych, pełniących służbę na tak ważnym miejscu, gdzie nie powinni nigdy zapominać o tem, że nie publiczność istnieje dla urzędnika, ale urzędnik dla publiczności; wogóle przez pilne

unikanie wszystkiego, co mogło pobudzać do porównywań z stosunkami obcymi lub do podobnych refleksji. Nowo-otworzona kolej Kokoszy — Gdynia może być przydatna do skierowania ciężarów ludu kaszubskiego nie do bliskiego hakatystycznego Sopotu, lecz do Wejherowa albo w przyszłości może do rozwijającej się Gdyni. Mam tutaj na myśli zbyt dla produktów rolniczych i pracę dla licznych rzemieślników naszej wioski, bo dotąd wszystko szło do Sopotu, gdzie w dodatku otrzymywano niemieckie pieniądze.

W nadzwyczaj opłakanym stanie znajduje się droga, wiedząca do Małego Kacka. Przez większą część roku jest podróż ta drogą prawdziwą torturą dla ludzi i zwierząt. Obowiązek utrzymywania drogi w głównej mierze na zarządzie folwarku Małego Kacka, nabytego niedawno przez senatora gdańskiego Jewelowskiego. Lecz widoki ku lepszymu są małe, bo już za czasów niemieckich, kiedy ta droga nie miała jeszcze tego znaczenia co dziś, po zamknięciu szosy do Sopotu, mało tylko czyniono dla naprawy i umocnienia. Jest potrzeba, aby powiat zajął się tą sprawą i przystąpił wnet do budowy projektowanej już oddawna szosy od Chwaszczyna do Małego Kacka, którą i przez naszą wieś prowadził. Byłby przytem i zarobek dla bezrobotnych. J. K.

— **Starogard.** Na wtorkowy jarmark spędzono bardzo dużo koni i bydła. Podaż była wielka, ale popyt był bardzo słaby. Ceny znacznie spadły i należy się spodziewać jeszcze większego ich obniżenia.

— (Jubileusz 25-letniej pracy lekarskiej). W zakładzie psychiatrycznym w Kocborowie odbyła się dnia 15 bm. niezwykła uroczystość, jubileusz bowiem 25-letniej pracy lekarskiej p. radcy zdrowia B. Neugebauera, prymariusza zakładu. Wielki lekarz, człowiek szlachetnego i nieskazitelnego charakteru, żył jubilat, nie dbając o rozgłos, namietnie oddany nauce i swemu powołaniu lekarskiemu. Od polityki stronił, za co spotkało go nawet ze strony hakatystów prześladowanie. Kiedy ze zmianą politycznych stosunków, inni lekarze niemieccy pierzchneli w dziwnym popłochu, on pozostał na posterunku, chcąc nadal pracować dla dobra swej pieczy powierzonych chorych i dla pożytku umiłowanej swej wiedzy lekarskiej. Cześć mu.

— **Luliano,** pow. świecki. Oberża tutejszego żyda Abrahamsona została przez siedmiu (?) gospodarzy wykupiona. Kraja pogłoski, iż żydowska oberża ma służyć jako dom dla ubogich dla Luliana i okolicy. Trzeba taką idealną myśl pochwalić.

— **Czersk.** (Kradzież z włamaniem). W nocy na 12 bm. włamali się złodzieje do mieszkania dyżurnego ruchu Kolei Państwowej pana Lewandowskiego zamieszkałego w Czersku przy ul. Starogardzkiej nr. 25 i skradli 1 bochenek chleba, 1 garnek tłuszczu i 1 nóż stołowy. Złodzieje wyrzucili szybę okna kuchennego ze strony ogrodu, przez co dostali się do wnętrza kuchni i skradli p. Lewandowskiemu jeszcze parę trzewików pozostawiając swoje gorsze buty na miejscu przestępstwa. W chwili, gdy raczyli się niekiedy, zostali spłoszeni i uciekli znów przez okno niepoznani z swą zdobyczą.

— **Śliwice,** pow. tucholski. Przed kilku dniami przychwyliła tutejsza żandarmeria bandę przemytników z Rzepiczej pow. tucholski, które chciały wielką ilość masła w obce okolice przenieść. Pomiędzy nimi znajdowała się także córka wdowa tamtejszego, która już cały rok ten nieczy procedur prowadzi i to nie z biedy, tylko aby sobie różne stroje sprawić. Dzięki żandarmerii śliwickiej udało się nareszcie maske tej pani zerwać.

Już dość długo krzywdziła ubogich ludzi w Rzepiczej. Zaden człowiek nie dostał ani pół funta masła, bo zawsze otrzymał tylko odpowiedź: „Helena Cz. zakupi wszystko masło i płaci więcej”.

Wielkopolska.

— **Poznań.** (W polskie rece.) Od dziesiątek lat w rękach niemieckich będący magazyn ubrań i efektów wojskowych Ettingera. Gwarna 8 przeszedł na własność rodaka p. Zygmunta Manysa. — Skład maszyn, prowadzony pod firmą Stellentin i Sp. nabyło товариство Centrala Plugów w Poznaniu.

— **Z życia Tow. Obrony Kresów Zachodnich.** Organizowanie Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich w Wielkopolsce i na Pomorzu, dobiegło końca z chwilą definitywnego ukonstytuowania się kół poznańskich, jako ostatnich z szeregu tworzących się towarzystw. W sobotę, dnia 11 bm. odbyło się na sali biblioteki uniwersyteckiej posiedzenie organizacyjne kół poznańskich, na którego porządku dziennym znajdował się przede wszystkim wybór delegatów na Zjazd Okręgowy Towarzystw Obrony Kresów Zachodnich, mający odbyć się 16 lutego w Poznaniu, oraz wybór 15 członków Zarządu kół poznańskich. Zebraniu przewodniczył dr. St. Kozicki — protokółował p. St. Robiński. O programie dzia-

Echa traktatu polsko-francuskiego.

Warszawa, 16 II (PAT). „Journal de Pologne” podaje wywiad swego specjalnego korespondenta paryskiego, Roberta Vauchera, z przedstawicielem Polski w Paryżu, hr. Zamoyskim, w sprawie polsko-francuskiego traktatu handlowego. Przyjaźń polsko-francuska — powiedział m. in. hr. Zamoyski — nie powinna opierać się tylko na uczuciach. Należy nadać jej formy bardziej konkretne przez połączenie obu narodów jak najściślej szmami węzłami. Ponieważ podpisany traktat handlowy jest korzystny dla obu narodów, musi z konieczności utrwalic związek naszych obu krajów. Minister polski podkreślił, że traktat otwiera dla Polski rynek francuski, które były dla niej dotychczas zamknięte z powodu stosowanych dotychczas opłat celnych. Traktaty wejdą w życie natychmiast po ich ratyfikacji przez Sejm polski, który zbadaje z wielkim zasobem dobrej woli i da dowód, iż pragnie jak najszybszego wejścia ich w życie. Z kolei minister zaznaczył, że nieścisłe są krytyki, usiłujące dowieść, iż korzyści, wynikające z traktatów są jednostronne i podniósł, że każdy kraj broni swych interesów, uznając lojalnie interesy swego sojusznika. Fakt, że z Francją zawarła Polska pierwszą wielką konwencję handlową, jest nową gwarancją współności interesów polsko-francuskich. Obecnie przemysłowcy i handlowcy obu krajów powinni wyciągnąć z tej konwencji wszelkie możliwe korzyści, mogące

przyczynić się do polepszenia naszych stosunków i dlowych dla dobra Francji i Polski.

Francusko-polska Izba handlowa.

Paryż, 16 II (PAT-Havas). Na dzisiejszym posiedzeniu francusko-polskiej Izby handlowej, któremu przewodniczył Noulens, radca handlowy poselstwa polskiego, p. Doleżał wygłosił wykład o roli Polski w handlu zewnętrznym z Rosją. Prelegent zilustrował donic znaczenie, jakie miał żywioł polski przed wojną w przemyśle i handlu Rosji oraz wykazał, iż w chwili, gdy podniesiona została sprawa odbudowy Europy Wschodniej, Polacy posiadali najwięcej kwalifikacji, aby brać decydujący głos przy rozstrzygnięciu tego problemu.

Polska na konferencji państw sukcesyjnych

Rzym, 16 II (PAT-Havas). Na konferencji państw sukcesyjnych Polskę reprezentują pp.: Loret, Smolka Babiński. Posiedzenie konferencji otworzył przedstawiciel Włoch Ricci. W dyskusji zabierali głos przedstawiciele Węgier, Rumunii i p. Loret, w imieniu Polski. Właściwe prace konferencji w komisjach rozpoczęła się w piątek, a to z powodu opóźnienia się przyjazdu rzeczoznawców kilku państw.

Francja przygotowuje się do Genui.

Paryż, 16 II (PAT-Havas). Komisja międzyministerjalna upoważniona do przedwstępnych badań prac technicznych, związanych z programem konferencji genueńskiej odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, w którym ustalony został zakres i materiał prac początkowych. Sprawy, mające być przestudjowanymi podzielono między 3 podkomisje: do spraw finansowych, gospodarczych i transportowych. Inna specjalna komisja międzyministerjalna zajmie się sprawami dotyczącymi Rosji. Zarówno ta komisja, jak i podkomisje w terminie tygodniowym mają złożyć sprawozdanie z dokonanych prac generalnej komisji międzyministerjalnej.

Rzym, 16 II (PAT-Havas). Bawi tu komisja ukraińska z Syngalewiczem na czele. Syngalewicz wydaje się za ministra Petruszewicza. Misja rozesała materiał, iż tylko rząd Petruszewicza jest legalnym rządem ukraińskim.

Stieklow o konferencji genueńskiej.

Moskwa, 16 II (PAT). W związku z zabiegami Francji zmierzającymi do odroczenia konferencji genueńskiej pisze Stieklow w „Izwiestiach”: Poincare dąży do zastąpienia ogólnej konferencji genueńskiej szeregiem drobnych zakuliszowanych układów. W tym celu zmierza on do zwołania konferencji trzech wielkich mocarstw, aby przeciągnąć na swoją stronę małą ententę i państwa bałtyckie przy pomocy Polski. Trzy są przyczyny tej polityki francuskiej: 1) Dążność do uwolnienia się z pod wpływów angielskiej dyplomacji, 2) chęć nie-

dopuszczenia do jakichkolwiek ustępstw na rzecz Niemiec, 3) Dążność do dalszego izolowania dyplomatycznego Rosji sowieckiej, celem zmuszenia jej do przyjęcia wszystkich narzuconych jej warunków i rozkazów. Nie wiadomo — oświadcza Stieklow — czem się skończy ta gra polityczna Francji. Zależać to będzie od podstawy Anglii i Ameryki. Włochy również z takiej polityki francuskiej żadnej korzyści nie osiągną. W każdym razie rezultatem tej polityki francuskiej będzie to, że poniesie Francja straty.

Jak sowieci chcą wyrównać długi carskie.

Moskwa, 16 II (PAT). Komisja polityczna przygotowująca memoriał na konferencję genueńską, przyjęła projekt należytości za pomoc, udzieloną Francji w czasie wielkiej wojny i odszkodowań za straty, poniesione wskutek najazdów Judenicza, Denikina, Kofczaka, Wrangla i Polski. Komisja przygotowuje, domagający się przedstawienia rachunku sum i należytości rosyjskich, zasekwestrowanych w bankach francuskich, angielskich i niemieckich przez państwa ententy na rzecz osób i firm zagranicznych jakoteż dawnych poddanych Rosji, dalej rachunku za zniszczenie i zagrabienie czarnomorskiej floty handlowej i wojennej przy współudziale Denikina i Wrangla za zgodą przedstawicieli ententy rachunku za towary, które od r. 1917 były zakupione przez rządy rosyjskie, dawne i obecne, a do Rosji nie nadeszły wskutek zakwestjonowania, popartych przez ententę. Suma tych wszystkich rachunków ma przewyższać sumę długów carskiej Rosji.

Pogadanki Tow. gimnastycznego „Sokół” odbywają się co piątku, począwszy od godz. 8-mej wieczorem w domu św. Józefa przy ul. Töpfergasse.

Zarząd.

Zebranie Tow. gimn. „Sokół” odbędzie się w sobotę, dnia 18 b. m. o godz. 7½ w Ochronce przy ul. Poggenpuhl 11. — Goście mile widziani.

Zarząd.

Zebranie Tow. św. Zyty w Gdańsku odbędzie się w niedzielę, 19 bm. o godz. 5 po poł. w Ochronce przy Poggenpuhl nr. 11.

Zebranie Towarzystwa Młodzieży Handlowej przy Związku Handlowców w Poznaniu, oddział gdański, odbędzie się we wtorek, dnia 21 bm. wieczorem o godzinie 7½ w lokalu „Domu św. Józefa” przy ulicy Garnarskiej (Töpfergasse) 5/8. O liczne przybycie członkin i członków prosi Zarząd.

— Komitetowi budowy kościoła w Lulianie przeznaczyło województwo 350 metr. ściśłych drzewa budowlanego, prawie za darmo (t. j. przeszło 3 miliony według cen teraźniejszych). Zwózka drzewa nastąpi jeszcze w tym tygodniu, więc kościół będzie pewno budowany. Inne pogłoski nie polegają na prawdzie.

Towarzystwa i stronnictwa.

Lekcja Tow. śpiewu „św. Cecylii” odbywają się co piątek o godz. 7½ wiecz. w Ochronce, Poggenpuhl 11. Zarząd.

Drugie zebranie Związku Handlowców, ilija w Gdańsku, odbędzie się w piątek, dnia 17 bm. o godz. 8 wiecz. w wielkiej sali domu św. Józefa przy Töpfergasse. Na porządku dziennym wykład p. redakt. Bolesława Bourdona na temat „O Syberji z wczoraj i dziś” i rozmaite ważne sprawy. Podczas zebrania rozda się zaproszenia na bal. Po zebraniu pogadanka Zrzeszenia kontraktowych urzędników państw. — O liczne i punktualne przybycie prosi Zarząd.

Stubbenholz

als Ersatz für Kohlen, besonders gut geeignet für Herd-, Ofen- und Kesselfeuerung, kann in beliebigen Mengen, auch in Waggonen nach ausserhalb, von unserem Lager Schuitesteg bezogen werden. Der Preis beträgt infolge Steigerung der Löhne, Verwaltungskosten usw. v. 17. ds. Monats ab für grosse Stubben . . . M 17.— je Ztr. „kleine und Spaltstubben . . . 20.— „Klein- und Ofenholz . . . 18.— „Kiepe Klötze . . . 20.— „Klobenholz nur f. Bäcker . . . 160.— je rm An Wiederverkäufer wird bei Entnahme grösserer Mengen Stubben nach vorheriger Vereinbarung mit der unterzeichneten Geschäftsstelle ein Rabatt gewährt.

Danzig, den 15. Februar 1922.

Städt. Holzbeschaffung.

Art. Kaserne Hohe Seigen. Telefon 359.

Maszyn do pisania najnowszej konstrukcji A E G

jest jeszcze kilka do nabycia.

Maszyna A E G

Maszyna A E G

Maszyna A E G

Maszyna A E G

Maszyna A E G

jest najdoskonalszym typem maszyn do pisania, uwzględnia właściwości językowe wszystkich najważniejszych języków europejskich jest bardzo solidnie i ładnie zbudowana.

jest stosunkowo dość tania.

Laskawe zgłoszenia przyjmuję

Mojzykiewicz,

Hundegasse 65

Hundegasse 65

„Kurier Łódzki”

największy i najpoczytniejszy dziennik polski w województwie łódzkim.

Prenumerata wynosi:

w Łodzi mk. 500.— miesięcznie,
na prowincji mk. 600.— miesięcznie.

Baczność!

1 milion mk. wygranej

na wielkiej loterii na cel Niemieckiego Instytutu Zagranicznego.

Losowanie d. 22-28 lut.

Główne wygrane:

Mk. 150 000

„ 100 000

„ 50 000

Ita.

Pojedyncze losy mk. 6.—

10 losów dobrze sortowanych mk. 60.—

porto i lista mk. 3.— wysyła

Wilh. H. Groher kol. lot.

Hamburg 33

Maurienstr. 15.

Atel'er dentystyczny bez konkurencji.

Istniejące 20 lat z inwentarzem lub bez do sprzedania lub zamiany do Gdańska lub Niem. cc. Cena według umowy. Oferty do Eksp. Gazety Gdańskiej pod nr. 6250.

Nakładem „Zjednoczone Wydawnictwa Pism Polskich w Gdańsku Sp. z o. p.". Drukiem Towarzystwa Wydawnicze Pomorskiego Tow. Akc. w Gdańsku. Redaktor odpowiedzialny Wilhelm Grimsman w Gdańsku. Redaktor naczelny Wład Zabawski, Za dział reklam i ogłoszeń Jan Sucho w Gdańsku.

Ogłoszenia hoteli, pensjonatów, kawiarni, restauracji, teatrów itd.

Danziger Stadttheater

(Gdański teatr miejski)
Dyrekcja: Rudolf Schaper.

W piątek, dnia 17-go lutego 1922 r.
wieczorem o godz. 7-mej, stałe karty D 2
nowo wzięzione:

Der Barbier von Sevilla

Opera w 3 aktach C. Rossini'ego.

W sobotę, dnia 18-go lutego o godzinie 6 i pół
wieczorem, stałe karty E 2: **Macbeth**.
Tragedja w 5 aktach.

W niedzielę, dnia 19-go lutego, po poł. o godz.
3-ciej, niższe ceny: **Rosenhilden**.
Wieczorem o godzinie 7-mej, stałe karty bez
znacz.: **Die Jüdin**. Wielka opera w 5 akt.

Misja Dworcowa w W. M. Gdańska.

Wenta

10-go hm. w saliach stołecznych
(Werftspeischauss)

Początek o godz. 3-tej.

Wstęp na salę 3.— Merkł.

REICHSHOF-PALAST

Najgustowniejsza winiarnia gdańska i elegancki bar

W sobotę, dnia 18-go lutego 1922 r.:

pierwszy wyborowy bal maskowy

Świetny program karnawałowy!

Premjowanie
trzech najpiękniejszych
masek

Wzmocniona orkiestra
balowa



Warunek: Uczestników obo-
wiązuje frak, smoking
lub maska.

O wczesne zamawianie
stolów uprasza się.

Lista celem zapisywania się łączy codziennie od godziny 3-ciej w Reichshof-Palast.

Maskom wstęp dozwolony tylko za poprzednim wpisaniem się do listy i okazaniem
biletu wejścia. Wstęp 30 marek łącznie z podatkiem.

Wintergarten

Diele i Bar

Am Olivaar Tor nr. 10
Telefon nr. 1925

Międzynarodowe
dysyng. rendezvous.

Nowość! Nowość!

Codziennie wieczorem

Sligne

Trio-Jazz-Band

Karasiński - Melodys
Petersburski

z ulubienią publiczności warszawskiej
gościem
Wandą Lewandowską

Hundegasse nr. 96

Telefon nr. 694.

„ERMITAGE“

Pierwszorządna winiarnia

Codziennie wieczorem:

H. v. Keisenberg i Baronessa Etelka

elegancka para tancerzy

Lucy Kowalska warszawska pieśniarka

Węgierska orkiestra „Soray Imre“

Kolacje od godz. 7 do 10 wiecz. i à la carte Redezvous wszystkich przejezdnych

Co niedzielę po południu: herbatka z tańcami.

Właściciel W. NAPIERAŁA.

Herbatka

o g. 5-tej popoł.

Reichshof-Palast

LUCYNA KITZMANN
BALERINA

CEZARY KITZMANN

ROS. TANCE NARODOWE

ff. mokka i pieczywo

Nakrycie 15 marek

Artystyczna kapela Wenza



Lichtbild-Theater

Danzig, Lange markt nr. 2.

Nowy wysmienity program.

Wielki film amerykański:

Flammen der Wüste

Dramat w 7 aktach z

Geraldine Farrar

i wielki film Union

Die sündige Vestalin

Dramat w 5 aktach z

Helga Molander

Grete Reinwald

Peter Arnolds

UT

Licht-Spiele

Od dziś: HENNY PORTEN

Frauenopfer

w najnowszej 5-act. film. dramacie
i inni główni charakterystycy tego
wzruszającego dzieła

Albert Bassermann

Wilhelm Dieterle E. A. Licho

Dalej:

... mit Familienanschluss

Gra filmowa w 5-act. aktach
z Normą Talmagde i

Charlie Chaplinem

w grotesce

Chaplin & Co. . . . Bummel en gros

Prezentacja o 4, 6, 8 godz.

Metropol- Lichtspiele

Dominikswall 12.

Wreszcie nadszedł!

Das Mädchen aus dem Sumpf

Dramat detektywów w 6-act. aktach
z Brunonem Eichgrün jako Nic Carter

Millionenschieber!

sensacyjny awanturnik w 6-act. aktach
Sascha Gura, Mabel May, Yong,
Harry Hardt i Adelbert v. Schleierow
Program dla wszystkich kół.

Treść, gra i dekoracje są niezrównane!
Scena po scenie przynosi nowe niespo-
dzianki. Stale porwijająca akcja!

Wzorowa muzyka salonowa

4, 6, 8 godz. w niedzielę o 3 godz.

Zentral- Theater

Langgasse 31 Telefon 1019

Światowy program.
Wielkie wrożeńce wywierający film
obcy owo

Die Erlebnisse einer

Konfektionsdame!

Gelbstern. 6 wielkich aktów z Uschi Ellet
i Richard Scholz.

Następnie

Die Grossmächte des Lebens

Dramat w 5-act. aktach z

Olaf Föns.

Prosimy o zwiadczenie popoł. dniowych
przedstawień o god 4-19)
i zwracamy uwagę, polecając się, na
powyższy wyborowy program.

Czytajcie

w kawiarniach
i restauracjach

Gazetę Gdańską

Wypożyczalnia kostiumów

największa w W.M. Gdańsku



G. Sablotzki

tylko Gerbergasse 13 tylko

Narodowe i historyczne ubory.
Kostiumy na karnawał, do teatru i kabaretów
Tylko najlepsze rzeczy. Solidne ceny

Ayckie'go nowe winiarnie

Zarząd: Eugen du Bosque

Hundeg. 11 GDANSK Telefon 451

Osobliwość Starego Gdańska

Znana znako-
mita kuchnia.
Diners
Soupers



Dobrze pielę-
gnowane wina
po cenach przyst.
Potrawy
à la carte

Specjalne ubikacje dla młodych towarzyszy.

Kasy ogniotrwałe

w rodzaju bankowych, z natychmiastową
dostawą łoża skład w Gdańsku

Panzer A.-G.

Łask. zapytania proszę kierować do inż.
A. Olszewskiego w Sopocie
Parkstr. 54. K R 25

Obraz

uczyniona p. Józefowi
Trzebiatowskiemu z Par-
chowa odwołuje Północni.
6261

o gimnazjum, do po-
szczególn. k. as przy-
rotowuje akademik.
Oferty pod 6268 do
eksp. Gaz. Gdańsk.

Poszukujemy zaraz sił bankowych

za dobrem wynagrodzeniem. Oferty z życiorysem
odpis. świad. podan. i żądanej pensji uprasza się
nadesłać do niżej p. pisanego Banku.

Bank Powiatowy
Chojnice (Pomorze).

Zdolni Zastępcy

w całej Rzeczypospolitej dla celów handlowych
na prowincję potrzebni. Oferty poważnych firm
i osób z referencjami nadsyłać do: POLSKI
SYNDYKAT HANDLOWY, Kraków, Grodzka 15.

Stenotypistki polskiej

znającej język niemiecki, poszukuje

„Gdański Rynek“
Gdańsk, Hopfengasse 100. 6243

Chłopca

wolnego od nauki szkolnej
lub

starsz. dziewczynę

porządnych rodziców,

przyjmie zaraz za dobrą

zapłatę do posug biuro-
wych. Z łezienia

Gazetę Gdańską
Te ew Dworcowa 3

Kto

potrzebnie dla swo-
go przedsięwzię-
cia szuka osoby i
uczniw nieszczę-
śliwych podać
ogłoszenie
w alpeczy niels em
płomie w Gdańsku i na
Pomorzu
w Gazerie Gdańskiej

Ku upamiętnieniu jubileuszu literackiego St. Przybyszewskiego w Gdańsku (16. II. 1922)

Pod redakcją Bolesława Bourdon.

Bolesław Bourdon.

Patron buntu przeciw kłamstwu

(Odczyt wygłoszony w dniu 16-go lutego 1922 r., podczas akademii jubileuszowej ku uczczeniu 30-letniej działalności literackiej Stanisława Przybyszewskiego.)

Gromada ludzka chce przeżyć życie, jakie jej dano. Mniej lub więcej praktycznie, mniej lub więcej szczerliwie, pogodnie i przyjemnie. To jest celem przeciętnej jednostki.

Obowiązek zrozumienia go, pojęcia, wgłębienia się w jego sens i prawdę, nie uznaje. Najlichnijsi żyją i rozumują jak dzieci — nazwy wystarczają im za rzeczy, przywyk lub nałóg za przykazanie, pozór za prawdę.

Dusza? — Za młodych lat słyszeli ten wyraz przy nauce katechizmu. Później albo nie mieli czasu myśleć o niej, albo nikt się ich przecie o ich duszę nie pytał. Zyll, a czyż to nie wystarcza?...

Świadomość, moje „ja“, sumienie — głupstwo! Wiadoma rzecz, że ja jestem ja i każdy człowiek ma sumienie. Jakie i dlaczego — kto by się o to pytał. To rzecz filozofów i księży.

Lecz i na tych najlichnijszych spada czasami niezrozumiała im zaduma. I na nich schodzi z mroków niewytłumaczona tęsknota, wywłóczy się ku nim z nieznanych katów niezadowolenie i lęk przed czemś nieokreślonym i ich piersi ściśnięte żelazną obręcz nieznanego dotąd musu; oczy nawet tych najlichnijszych dojrzą czasem na dnie barwnego kwiatu żarłocznego robaka, uszy ich posłyszają kołatanie czerwca w najpyszniejszym mahoni, a pocałunek składany na słodkich dotąd ustach, zieleżeje w locie, zaleci krwią i piotunem.

Obok życia, które się przeżywa, staje Los Przeznaczenia; kładą się zdarzenia i wypadki; z pogodnego nieba grzmia pioruny i strzelają błyskawice; mimo cały wygodny system i praktyczną trzeźwość stajemy oko, w oko z nieznanem i nieprzeczuwanem. Dusza, ta nasza pocziwa dusza, która dotąd tak mało sprawiała nam kłopotu, zastrasza nas nagle niespodzianymi wybuchami i pragnieniami, przeraża nas niesłyszczanym dotąd szepcieniem i pokusą, serce porywa się biec w rytm tak dziwny, że myśli się macą, wzrok błędnieje i ręce opadają bezwładnie.

Wtedy wybiegamy na ulicę i patrzymy pilnie w oczy przechodni, zapytując ich bezgłębnie a z całym uporem: — czy wyszcie to przeżywali? czy wasze dusze odczuwały coś takiego? czy w waszych piersiach szalał kiedy huragan tych warów? O jakże chętnie wyszukałoby się wtedy kogoś, komu wyjąkaby można całą tę dziwną spowiedź, cionącą się na usta, znależć w nim potwierdzenie, pobłażliwość, zrozumienie lub rozwiązania! Napróžno...

Na straży ust stoi wstyd i lęk przed tem Niezwy-

kłem; rozum wdrożony w praktyczność i tradycyjny zwyczaj, odmawia pociechy, pierwszy gotów wydrwić nasze zaniepokojone ja, zgasić ledwo rozpalający się kaganek intuicji, przeczucia. Więc gdy człowiek człowiekowi nie odpowie, gdy sam do siebie nie mam odwagi, wracamy samotnie. I już z tem brzemieniem samotności i niemocy idziemy przez całe życie. Nie możemy już życia przeżyć, a nie mamy odwagi uświadomić go sobie, ani zmocować się z niem.

I czujność raz obudzona, już w nas nie usnie.

Nie wiercie uśmiechowi słońca, który się kładzie na blade twarze ludzi, nie ludźcie się pewnym, tegim krokiem, jakim mierzą oni ścieżki swego żywota! Nie dowierzajcie blaskowi jasnych oczu, ani zalotnemu tańcowi wesołości, w którym grają się roześmiane pary ludzkie!

Spójrzcie na nich w owych godzinach samotności i raz zbudzonej czujności na potworność bytu, a zamiast słonecznej poświaty ujrzycie na ich czołach siny stygmat Losu. Nie takim pewnym i równym krokiem błędza oni wśród zterech ścian w owych godzinach, gdy coraz częściej spoczywać na nich zaczęły ołowiana dłoń świadomości, przed którą niemasz ucieczki. Nie tak spokojnie falują ich piersi, gdy powaleni jasnowiedzeniem rzeczywistości legną na sennem łożu, by stać się łupem zmory, czyhać u wezgłowia. W błyskach jesiennych oczu krew widać gorączki i męki; taniec wesołości ludzkiej to tarantella szalu pod takt bicia Przeznaczenia; dążenia, porywy, wzloty to spinanie się samobójców na najwyższe piętro domu, by runąć tem pewnie i tem głębiej w dół zwątpienia i rozczarowania.

Z chwilą gdy dojdą do świadomości.

I niczego ci biedni „synowie Ewy“ nie pragną, prócz odczucia, pewności, że nie są w swej mecie samotni, że ktoś ich rozumie, że komuś mogliby się wypowiedzieć z najwstydliwszej słabości, z najtajniejszego grzechu. Współczucia! Współczucia im trzeba! Nie tego współczucia — okliwej litości, lecz tego co Grek nazwał (sympatein), współ-czuć, tak samo czuć, jak my, to samo przeżywać, tem samem męczyć się i to samo kochać.

Jest ktoś, kto najsamotniejszego rozumie i gotów podjąć ciężar życia najbardziej przekłętą. Jest ktoś, kto leży lży nasze i wsłuchuje się w lęk-męczarnię, kto liczy nasze noce bezsenne i bierze gorączkę naszych myśli we własne serce. Jest ktoś, kto jak żyd wleczny

tułacz, nie zna spokoju dni, przez wszystkie idzie piekła, przez wszystkie błądzi wygony i uroczyska, ktoś, który od kolebki niemal zaprzysiągł służbę i straż u ludzkiego wszechbólu.

To twórca-artysta.

On żyje wszystkimi Izami, jakie ktokolwiek kiedy przelał; lecz za to złowrogie prawo płaczu cudza Iza, Izy jego winny stać się najbardziej słone, najbardziej krwawe. On żyje wszystką meką i niepokojem i lękiem i tęsknotą i upadkiem; lecz za tę złowieszczą moc wczuwania się w dusze ludzkie meka jego nie ma znać miary, niepokój i lęk przejsz musi wszelki kres, tęsknota strawić go musi w popiół, a upadek cisnąć w najciemniejszą otchłań.

Albowiem tylko wtedy ukochać on umie ludzką onotę i ludzki grzech, podpatrzyć okiem anioła to, co zakrwte przed wszystkimi, wymyśleć się w powikłaność ludzkiego mózgu, wcielić się w cudzą osobowość, przylgnąć bezboleśnie do każdej krwawącej rany.

Ale za ten niesamowity dar wielokrotnego życia życiem wszystkich, życia we wszystkich, zapłacić musi arcydziełem, które jak błękit nieba wysoko gdzieś leży, i jak błękit nieba rozumiać naiwniejszemu.

I niema prawa spoczynku artysta, twórca.

Nigdy dość nie uczyni w imię tej służby, nigdy nie kończy się jego obrona cierpiących i upadających pod brzemieniem życia, nigdy nie może mu się здаwać, że powiedział już wszystko, czem żyć może dusza ludzka — i że powiedział to najwymowniej.

A za tę największą łaskę, jaką można uczynić ludziom, za współczucie, za rzecznicstwo potężne w imieniu wszystkich słabych, odwagę torowania ścieżek wśród ciemności, dźwigania wszystkiego, co się czołga w niemocy, kojenie wszystkiego, co cierpi — za to nie spodziewaj się artysto podzięką nigdy prędzej, niż nie przejdiesz przez 7 katowni:

Naprzód przez obojętność, potem przez podejrzliwość, a potem przez napastliwość, brutalność, lekceważenie, drwiny, a najboleśniej przez ignorancję.

Jeśli przejdiesz twórcę przez tych siedem mieczów-mostów, które zawieszone są nad Erebem i nie zawrócisz w pół-drogi — zwyciężyłeś!

Nie! Nie ty zwyciężyłeś! Zwyciężył ci, którym niostęś dar Sztuki, którym oiskaleś pod nogi perły natchnienia i dla których pociechy ocaliło cię twoje wytrwanie.

Trzydzieści lat tworzy i przemawia do nas potężnym słowem Stanisław Przybyszewski. I jemu nie było oszczędzone ani jedno z tego, co składa się na los wielkich dusz. Cóż węc powiedzieć za niego czy o nim, do publiczności w krótkiej chwili jubileuszowego odczytu, jeśli trzydzieści lat płodnej i natchnionej pracy nie starczyło na to, aby wszyscy nareszcie wiedzieli, że „on więcej niż którykolwiek jest patronem najbiedniejszych, najniebezpieczniejszych, tych, którzy z samej głębi, de profundis wołają: Łaski! Zmiłowania! Współczucia! Gdzież znaleźć mocne słowa. Jeśli czar jego słowa nie oszczędził mu w swoim czasie tych wszystkich siedmiu katowni i nie zwołał doń wszystkich, którzy i obciążeni! Ażeby wraz z nim, pod jego wodzą iść w posąg po zawrotnych drogach duszy i jak on buntować się przeciw Nienobłaganemu! Albowiem jego oczy jaśnieją, niż wielu, widziały

„Rozpacz, jak gdyby nad tysiącem otwartych grobów, jak gdyby się niebo otworzyło, a syn człowieczy zstąpił na ziemię, żeby sądzić sprawiedliwych i złych“, jego oczy w każdej godzinie widziały „miliony rąk, które podrzucały się w przeraźliwym strachu konania — ręce, co błagały o litość i łaskę.“ On słyszał „zwierzający ryk, co jak morze dymiącej krwi pryskało gejzyrem w niebo; a ponad wszystkim kościste palce, jak się kurczyły i przeżyły i w spazmach strachu krzyżały ku niebu: de profundis ad te clamamus exules filii Haevae.“

Albowiem on z przerażającą dokładnością widział obok siebie ów „pochód potępionych i obłąkanych, jak wile się i klebi, gdyby popłatany splot ramion, nóg,

cielsk, co się gryzły, roztrącały się wściekłymi pięściami, kopwały się, rozrywały, ale się od siebie oderwać nie mogły. Pieśń stała się rykiem, mordem duszących zwierząt, rozpacz wyla piekielną fanfara wściekłości, a a ręce łamały się w strasliwym Hallelujah zniszczenia.“

* * *

Powiedział ktoś, że w literaturze krajów, w których niema mży i moczarów, niema wian ani duchów. Tylko pod mglistym niebem Albionu urodzić się mogły widma szekspirowskie, tylko w mrocznej Skandynawii roj się od zjaw i w zji, jakich pełno w literaturze Północy. Być może, że jest w tem coś prawdy i że kraj-obraz, pośród którego przyszedł na świat i przeżył młodociane lata Przybyszewski, wycisnął na jego twórczości nieprzemijający stygmat, uczynił go wizjonerem, a raczej spotęgował w nim władzę wizjonerską. On sam podkreśla to n.ejednokrotnie, że jest dzieckiem moczar i bagien nadgoplańskich, czemu zawdzięcza swój „cieżki, tak nawskroś swoisty, tak od samego rdzenia romantyczny fatalizm.“

Przybyszewski jest wizjonerem.

To co określa on sam w sobie, lub określali w nim inni słowem fatalizmu, chylenia się przed Przeznaczeniem, jest właśnie specyficzną zdolnością wnikania poza złudną zasłonę tak zwanej rzeczywistości, nadludzką mocą, którą rozbiła najkunsztowniejszy złud Przyrody; lwim pazurem, którym bez trwogi i niezdecydowania rozgrzebuje zawarte wewnątrz duszy, by w mece natchnienia „za włosy“ wywlec stamtąd drczącego ludzkość upora i w twarz mu spojrzeć bez drżenia. Po przez pogwałcenie własnego „ja“, poprzez zaparcie się instynktu samozachowawczego. A lwiego pazur jest tak ostry, wysiłek twórczości tak konkretny, że upór ów jawi mu się nie w strzępach, nie w odbryzgach i ulamkach, lecz w całokształtnych, krew ścinających wizjach, które zakłina do wiecznego trwania w cudowną formę swego słowa.

Od czasu, jak począł pierwsze kroki stawiać w literaturze, ani jeden raz nie spojrzał na świat zewnętrzny, na formy, kształty i dźwięki, zdarzenia i wypadki, które dostrzega każdy, lecz od razu jał zstępować w przepaść, w otchłań duszy, jał tropić niezmordowanie zagadkę samego siebie, zagadkę bytu, jał chadzać tym szlakiem, którym, — jak mówi jego bohater z „Ślubów“, „Idę, idę bez końca, pnę się w górę po stromych turniach. Nigdzie śladu ścieżyny, nigdzie załomu, o który możnaby stopę oprzeć, dłonią uchwycić. A taka ciemność naokół, taki gęsty tuman mgły, że zda się, że ślepniesz, że oczy bielmem ci zachodzą — tylko wewnętrzny jakiś ogień gna cię dalej, lecz nie wiesz dokąd idziesz. Ta gonitwa za tem, czego uchwycić nie można, a o czem wiem, że jest miliard razy prawdziwszą rzeczywistością, aniżeli ta marna, tu naokół, trawi mnie i zabija“.

I stąd ani w powieściach ani w dramatach Przybyszewskiego, jak to mówią, niema akcji. Nic się tam nie dzieje, ale dokonywa się to, co się dokonywa zawsze w wiecznym, mrocznym milczeniu duszy, co jedynie jest czemś niezłudnym, ważnym i stanowiącym rdzeń istnienia. A taki brak akcji, takie brzemienne milczenie rozumieja i wyczuwała niezawodnym instynktem najbardziej maluczy. To też dziw! — dramaty Przybyszewskiego cieszyły się zawsze powodzeniem, wstrząsały wszystkimi słuchaczami, jednym słowem były popularne, choć naogół wziawszy, produkt jego twórczości nie jest dostępny dla szerokich mas.

* * *

Kto szuka w dziele artysty rozrywki, środka do przyjemnego zabicia czasu, niechaj nie sięga po twory Przybyszewskiego. Niechaj nie sięga po twórcę żadnego artysty, ani oczu nie podnosi na dzieło prawdziwego twórcy, albowiem sam nie nie dojrzy i dzieło skała spojrzeniem profana. Jakże wielu jeszcze nie wie, co znaczy umieć wpatrzeć się we własną głębi, dotknąć w bólu i mece wszystkich tajemnic, obłuskać Prawdę z wszystkich złud, z wszystkich pozorów, omyłek i przypadkowości i dobyć na wierzch to, co wieczyste i

nieprzemijające, to co jest „odwieczną baśnią” ludzkości. Jakże niewiele tylko przeczuwa zaledwie, jakim kosztem i jakim trudem zakuwa twórca to „coś” w posag, przelewa na obraz, wiezi w słowo, nadaje ułomionemu w morzu duszy blaskowi kształt realny, formę zewnętrzną!

Wielu z nas nosi w sobie to „coś”, potężniejsze lub bledsze i wyrazić tego na zewnątrz nie umie, porozumieć się ze słuchaczem! Jakoż więc Sztuka, Natchnienie służyć mogą komu za rozrywkę?

Lecz ten, kto oddawna szamocze się i kłocze w niewidzialnych więzach, czyja dusza jest jak ów staw w górach ze „ślubów”, któryby zechciał posłuchać własnej tragedji, bo nie umie sam sobie jej wypłakać, ten niechaj sięgnie po książki jubilate i niechaj słucha, co on mu opowie:

„A wy tu znacie milczenie... Ot tam na tym stawie rozpostarło się takie głuche straszne milczenie, powiedziałbym milczenie cierpienia, strasznego dławiącego cierpienia, co paszczę rozdziawia, a krzyknąć nie może. Coby się chciało kurczyć w konwulsjach, rozprężyć w jakimś potopie, skały rozszarpać, by się móc przez nie przerwać. A ten straszny pierścień skał strzeże grobu. Tak, grobu, — bo przecież się kiedyś weń stoczyć musi. Tej groźnej ślubnej obreży żadne szale jego nie rozzerwa; podmuła, poszczerbia, ale nie skrusza.

Straszny to ślub, zawarty między dwoma żywiołami... Przed tygodniem patrzyłem całą noc na tę śmiertelną walkę, to rozpaczne szamotanie się uwięzionego stawu. Jak wściekły ciskał się o skały, obryzgiwał je swą pianą niemocy i bezsilnego szale, wynurzał się aż na granie, bluźnił, ryczał, wlewał najpotężniejsze swe bałwany w szczeliny i wnęki — a nad ranem leżał już spokojny, zziębły, dyszący, a wschód słońca złocił krew, lejając się strugami z jego ran.

Każdy z nas ma taki staw w sobie, takim pierścieniem strasznymi ślubami związany. Dusza ludzka jest tym stawem, który w ustawicznych męczarniach rozbija się o skały niemocy”.

Tak. Kto żył się już dostatecznie z bólem istnienia, z nędzą życia, pozłacaną szychem uludnych form, uspakajana majakami chępliwego ludzkiego rozumu, ten niechaj sięga do tych ksiąg — dokumentów — tragedji człowieczego „Ja”.

Lecz pocóż tworzyć to, co tak przepastnie smutne, pocóż nawoływać drugich do męki? — mógłby się ktoś zapytać.

Na to mu odpowiem, że każda głębia jest mroczna i że tylko ten ucieka przed tragedją własnej duszy, kto nie wie, że tylko przez krew własną dochodzi się do Poznania, że tylko Poznanie dać może człowiekowi prawo do buntu i słabą nadzieję zwycięstwa. Inaczej niech chodzi o obroży niewolnika i niech się gnę pod ciężarem, aż do skończenia dni.

Nie było na świecie ani jednego wielkiego twórcy, ani jednego wielkiego myśliciela, któryby nie dojrzał i po swojemu nie sformułował owej wieczystej tragedji człowieka, człowieka, który jest duszą nieśmiertelną, przykutą za nieznane winy do wiecznie nawracającego koła Bytu, a wiecznie wyrrywającej się w tęsknocie na łono Boga.

Stanisław Przybyszewski tę najistotniejszą treść wszystkich swoich dzieł tak mniej więcej określił w przedmowie do nowego wydania „De profundis”: Najpiękniejszy z aniołów — Dusza-Lucifer, w poczuciu swej boskiej piękności zdobyła się na licyferyczną pychę, by się okazać „maga”, to jest, by zadowolnić pragnienie zrównania się z Bogiem. I za tę pychę ukarana została wstydem, najsromotniejszą, najwięcej hańbiącą karą. Wstydem Bytu.

Dusza-Lucifer stracona została w piekło Bytu, w otchłanną otchłanną otchłanną materjalnego istnienia, w bezden występku, zbrodni i grzechu, którego źródłem Chłoc czy też Pleć. Pleć, która jest napędem kołem Bytu bez końca. Pleć, której kądani silniejsze są od wszelkich praw powszechnej grawitacji.

Dusza zapagnęła, spoczywając jeszcze w łonie Praojca, poznać tego niepojętą odwieczną potęgę. Cała jej straszliwa trawiaca tęsknota, rozbijała się o opór srogięgo Archanioła, który jest „Granica” i który strzeże obreżów praboskiego łona. A gdy mocą tej rozpaczliwej tęsknoty za poznaniem piękności swego Praojca wydarła się poza tę obreż, wrzeczadze świata boskiego zawarły się za nią. Zmuszona była wstąpić w brudną, otchłanną bezden Istnienia, Bytu. I oto całe tragiczne rozdwojenie: Ażeby bytowi ludzkiemu nie było końca, na to potrzeba materjalnego, gwałcącego brutalizmu, który nazywamy „popędem płci”. Dusza brzydzi się nim w człowieku, chciałaby się wyzwolić z tej kazi zmysłów, z tortury tak zwanej rozkoszy, kona z obrzydzenia, ale wciąż do niej powraca. Bo wrzeczadze nieba zawarte i Bytowi nie może być końca.

I dusza świadoma tego boskiego prapoczątku, biedna, zrozpaczona, ze wstydem ucieka się do najrozpaczliwszych wybiegów. Mocą swej boskiej, twórczej potęgi stworzyła nieskończenie bogaty, olśniewający płaszcz królewski: — Miłość, przeszyla ten płaszcz najbogatszą, najkosztowniejszą, ponad wszystkie cuda Chryzamu czystsza, ponad blask słońca złocistszą nicią, w ralskie wzory wyhaftowała tam, co jest w niej najistotniejsze: — Tęsknota.

I tym bezcennym płaszczem przykrywa wszelką plugawość, uświęca i brud popędu, który byt tworzy i brutalizm nowego rodzenia, na nową udrekę i męczarnię. Tem światem kłamstwem dokonywa dusza swego męczeskiego odkupienia, by z błota materji z powrotem się znowu wydzwignąć do wrót utraconego raju.

Bohaterowie Przybyszewskiego w nadludzkim wysiłku rozumu, w transie, odgadnęli to kłamstwo duszy, zdarli zasłone z posagu w Sals i stąd ich męka, stąd ich winy i nieodrodna od winy kara.

Miałem sposobność w niedawno temu wydrukowanym szkicu przypomnieć tutejszej publiczności wszystko to, co stworzył Stanisław Przybyszewski w dziedzinie dramatu, powieści i krytyki. Powtarzać tego nie będę. Dodam tylko na zakończenie, że uważny czytelnik, któryby śledził w chronologicznym porządku całą twórczość jubilate, dojrzałby łatwo ową drózkę rozwoju, po której szła ona, drózkę nie bez zakrętów i skosów, nawrotów i zbaczai. Zaczął od płomiennego Buntu. Dziś — jak sam powiada — spokojniał, doszedł do rezygnacji, uwierzył w niezbadany cel tego, przeciwko czemu buntował się, albowiem, — tu zacytuje jego własne wyznanie:

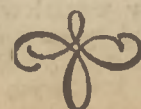
„Wlara w Boga, Istotna, do samej głębi przeświadczenia wiara w Boga wszechmądrego i wszechwiedzącego, jest tylko możliwa u ludzi, którzy przepawili się przez wszystkie piekła bezwiaru, przez wszystkie pasowania się z zagadkami Bytu”.

Zaiste, choć piękne i wzruszające jest to wyznanie, prawie że zbędne jest ono.

Bunt przeciw Prawdzie jeszcze niepoznanej, nie jest niczem innym, jak wieczystą tęsknotą do Prawdy. Bunt, walka, wyzywanie sił najpotężniejszych, jest miarą każdego ducha wielkiego, samodzielnego, który czuje w sobie siły nieprzecietne, twórcze. Bunt jest tak samo błogosławionym dla ludzkości, jak pokora, która w końcu rzeczy bierze wielkiego buntownika w niewolę. Niech się więc święci każdy bunt w imię takich tęsknot, szturm o zdobycie nieba, którego brak na ziemi.

Albowiem powiedziano:

Jeżeli tradycja jest owym odwiecznym pnieniem, na którym wspiera się drzewo-człowiek, drzewo-naród, to bunt jest tym dorocznym, ożywym liściem i kwiatem, przez który drzewo trwa wiecznie.



Krzyżyk z Olszynki.

Artur Oppman (Or-Ot).

Do starej babci szara godzina,
Gdy krwawe słońce na niebie gaśnie,
Jakieś dalekie wspomnienia płyną,
I szepcą cicho baśnie — nie baśnie,
Zamglone oczy patrzą z tęsknotą
Do z pamiętkami otwartej skrzynki,
Gdzie leży mały, oprawny w złoto,
Krzyżyk z Olszynki!

Małeńki krzyżyk z gałązki wiotkiej,
Na złotych skówkach napis i data —
Z ust bładych uśmiech zakwita słodki,
Z wybladłych oczu łąza srebrna ziata;
Z tą się pamiętką dla babci starej
Rzewne i miłe wiąza wspominki:
Ma niepojęte dla obcych czary
Krzyżyk z Olszynki!

Stara babunia, taka schyłona,
Była przed laty dziewczynką młodą;
Wiosniane serce rwało się z łona,
Różowa buzia lśniła pogodą;
Z drugiego pułku ulan uroczy
Wdarł się przebojem w serce dziewczynki,
I wyplakane urzeka oczy
Krzyżyk z Olszynki!

Ach, śliczny chłopiec jak malowanie,
W ulańskiej kurtce z białym rabatem!
Światłość wieczystą racz mu dać Panie!
I grób nieznany zasiewaj kwiatem
Temu, co kochał, służył tak wiernie,
Śmiercią rycerskie zamknął uczynki...
I pierś babuni kłuje jak ciernie
Krzyżyk z Olszynki!

Zagrały trąbki i tarabany,
Piosnka legionów w niebo powiała,
Szarżują cwałem białe ulany
Z pogardą zgromi leca na działa!
Grom armat głuśną słowa piosenki
Furgocą lance — grzmia karabinki!
Ach, on to widział — widział małeńki
Krzyżyk z Olszynki!

I leca — leca kule złowieszcze,
I śliczny ulan z siwką się toczy,
I czyjeś imię wyszeptał jeszcze,
Nim śmierć mu piękne zawarła oczy,
Z kwiatu miłości — proch listków szary,
Z ziarna nadziei zeschłe lupinki...
I został tylko dla babci starej
Krzyżyk z Olszynki!

Wiersz karnetowy Jana Kasprowicza.

„Gaz. Lw.” kończy opis balu prasy, który odbył się
4 bm. we Lwowie, powtórzeniem z karnetu następują-
cego, przepięknego „poloneza Jana Kasprowicza”:

Co za obraz! Brzmi muzyka,
Po komnatach blask się ściele,
Tłum się snuje, lśnią kołpaki,
Ślickie pasy, karabele.
Wtem od granic krzyk nadchodzi:
„Wróg się zbliża! W bój, wy młodzie!”

Taneczny się łańcuch zrywa,
Mrok żalobny wpadł w salony,
Gdzieś młode tylko wiara,
Ze wróg będzie zwyciężony,
Ze go w krwawym polonezie
Mężny zastęp precz wywiezie.

I spełniła się nadzieja,
Czcij ją pieśni dawna, młoda,
Powrócili w dom zwycięscy,
Wielka radość ich przywiodła,
W polonezie rytm się cłowa:
„Niech nam żyje Polska nowa!”

Bez żupanów, bez wylotów —
Zbladły, zgasły barwne czary!
Pracowników ciemne bluzy
I żołnierzy mundur szary.
To polonez jest dzisiejszy,
Który Polski nie umniejszy!

Stanisław Przybyszewski.

Szopen a Naród.

(Dokończenie.)

Nie potrzebuje się silić na opisy tej ziemi, która Szopena zrodziła. Każdy z nas nosi ją w swym sercu, żywa i najserdeczniejszą krwią karmiona. Cóż mówić o tej ziemi, o której sam Papież Paweł V miał powiedzieć delegacji polskiej, gdy go o relikwie prosiła: Na co Wam relikwie?! każda grudka Waszej ziemi, krwią męczenników przesiąknięta, jest już relikwią!

A jak gorąco, jak zbożnie musiał ukochać tę ziemię jej potężny syn, kiedy na chwilę do końca życia nie rozstawał się z jej grudką, starannie w worczek zaszytą!

Cały jego twór robi wrażenie, jakby to wszystko było dalekiem, a nieskończenie bliskiem przypomnieniem rzeczy kiedyś widzianych, słyszanych, jakby we śnie przeżytych, a wszystko, co sam przeżywał i cierpiał, kojarzy się z wizją tej ziemi, która duszę jego kształtowała. Duchdzą go odgłosy i szumy i rozmowy, płacze i jęki i wesele tej tak nieskończone ukochanej, utęsknionej ziemi, a rozplakana godzina płynie i płynie dzwony wiejskich kościołów. „Tantum ergo Sacramentum” modlą się organy, zanoszą się od szlochów w hymnie nad hymnami „Święty Boże, Święty Mocny”, albo kwila prostaczka kolendą „Lulu, lulu Jezusiuku”.

I śnią mu się bajki i opowiadania, jakie dzieckiem posłyszał: dziwożony i rusalki wśród uroczysk tajemniczych jezior, ich wabiące, rozkołysane, a ta zdradzieckie śpiewy, wylania się mogiła, gdzie pani pana zabiła, grzmia bohaterskie pochody Lisowczyków i wściekła nawałnica husarzy, co srebrnymi skrzydłami u ramion w zwycięskim huraganie powietrze na strzepy darli... przed oczyma jego snuje się uroczysta procesja dumnych magnatów i senatorów w królewskim przepychu dawnej przeszłości; otwierają się w duszy tajemne wrota do ukrytych podziemi; nieśmiertelny wzrok wieszcza widzi rzeczy, które przeżywał, gdy jeszcze w łonie wieczności śnił sobie początek, rozświetlają się przepastne głębie, bucha z nich oslepiający blask, w jakim rozwiewne mgły przyoblekają się w żywe, płomieniste kształty, stokroć wspanialsze i potężniejsze od wszelakich, jakie dano śmiertelnemu oku człowieka oglądać.

I w ogniu tych płomiennych wizji stałe nam przed oczyma nasza ziemia, ona, „co we dnie stroi się w pychę, ona, co w nocy broczy się krwią”, z oparów wiecznych wylaniają się wierzyby przydrożne, na pustym ugorze srebrzy się światłem miesiąca upiorny krzyż, w bezustannej ślocie przewłóczy się leniwo dym z niedźnych chałup nadwiślańskich, na polach gnije szczecina zżętego żyta, szron zwarzył drzewa i łąki, a w duszy ból i cierpienie i nieukożona tęsknota i żal, żal za tą Polską, tą jedyną, jej majem i jej jesienią i nutą swojską oberka, kujawiaka czy też mazurka, co z otwartych okien karczmy na cały świat zda się rozlega.

Miłość tej ziemi była Szopena jedyną religią i to sprawia, że żaden naród nie jest w stanie ani w przybliżeniu odczuć go w tej mierze, jak właśnie my, Polacy. Na najdelikatniejsze, najgorętsze drgania w muzyce Szopena każdy obcy pozostanie głuchym, gdy właśnie one najgłośniejszemu oddźwięk w duszy naszej wywołują.

I w tym znaczeniu Szopen jest nasz, i tylko nasz, a śmieszna fanfaronada francuska, jak zresztą cały pom-

nik Szopena w paryskim parku Monceau, wydaje się na nim napis: urodzony z ojca Francuza i matki Polki.

A jeżeli już który naród nie jest w stanie Szopena odczuć, to właśnie Francuzi.

Każdy naród posiada jeden specyficzny ton, do którego cała dusza jego jest dostrojona. Ten ton jest innym u narodów germańskich, innym u romańskich, a całkiem już inny i odrębny u narodów słowiańskich.

Wyczuć specyficzną wartość tego tajemniczego tonu, mieć tę moc, by wszystkie inne do tego zasadniczego tonu dostroić, stanowi potęgę poszczególnego artysty, a zarazem próbnik, o ile jest narodowym lub nie.

Ton jest zasadniczy, bo najpierwotniejszą jednostką w układzie duszy. Jest on niejako jej jądrem, naokoło którego wszystkie inne jej składniki wirują i do którego zbieżają. Ten zasadniczy ton zabarwia wszelkie uczucia, wrażenia, przeżycia swa, jemu tylko właściwą barwą, i swoim mocarnym tukiem karmi i syci wszystko, co w duszy człowieka się odbywa.

To też najczyściej i najprzejrzystej przejawia się dusza narodu w muzyce, a stokroć łatwiej uchwycić właściwości i odrębności poszczególnych narodów w ich muzyce, aniżeli w słowie.

A ton ten, na jaki dusza Polaka nastrojona, to nie jakiś przypadkowy fenomen, to muzyka naszej krwi, to święte nasze Atma — dech nasz, to hulanka wichru po magim stepie, jego rozmiłowany poszum wśród kwitnących żył, to właściwość naszego oka, przystosowanego do dalekich równianych horyzontów, ich tęsknot i bolesnej zadumy, to organiczna właściwość naszej krtani, która nawet w żywym słowie stworzyła sobie dźwięki, takich żaden inny naród nie posiada, to jęk i mowa naszej ziemi i muzyka biegu naszych rzek i rytm, w jakim masze jeziora falują, i rytm bezustannego deszczu jesienno, gdy bezlitośnie, z miarową ścisłością wahadła bije o spocone szyby.

I ten zasadniczy ton duszy polskiej, który w muzyce ludowej najczyściej, ale zaledwie w kilku, kilkunastu tonach istnieje, rozrósł się w duszy Szopena w niepomnierny, olbrzymi kwiat, pełen królewskiej potęgi i chwały.

W tym naistotniejszym tonie duszy polskiej, niepokalanie zachowanym w ubogiej piosence naszego ludu, jego przegrywkach tanecznych, koledach i gorzkich żalach, zawoźzeniach pogrzebowych i tęsknych rozhovorach miłosnych, tkwi rdzeń twórczości Szopena.

I wziął Szopen do ręki skrzypce chłopca polskiego z kory lipowej, ale instrument okazał się za ubogi, za biedny: gdzież tu pomieścić to wszystko w duszy narodu, z czym się nierozdzielnie złączyła muzyka organów wiejskich kościółków, kwilenie fujarki, ulenionej z wiosennych prętów wierzb, dudnienie basów, i skowyt dudy?

I w duszy swej ześrodkował wszystko, co naród przepiewał, przeplakał, przemodlił i przekrzyczał, a na to g, d, a, e skrzypiec nie starczyły, więc stworzył sobie nowy instrument, na który dotychczas nazwiska niema.

Fortepian Szopena jest całkiem czemś innym, aniżeli Bacha lub Beethovena. Jego fortepian, to nie gotowy jakiś instrument, ale najgłębsza, niesłychanie skńczona i niepojęta w swej bezskńczoności projekcja duszy Szopena, tej tajemniczej syntezy najistotniejszego bytu Narodu w tonie. Szopen w swoim fortepianie zdołał wyłonić z siebie całą swoją duszę, najdelikatniejsze jej łbry rozciągnął na struny, dał im taką moc i pojemność, że zastąpiły mu całą orkiestrę, dał im tak olbrzymią rozciągłość, że w objętości ich brzmienia pomieścić się mogły nawet najszybsze, dla słowa nieujęte, dla móżgu niepochwytne rzeczy.

Tym się tłumaczy, że Szopen nie potrzebował pisać na orkiestrę.

Fortepian jego jest sam w sobie orkiestrą: skrzypcami, basami, organami, fujarką i kobzą i rogami myśliwskim i trąbka powstaje.

I teraz dopiero na tym instrumencie, który sam sobie stworzył, — wygrał, wyśpiewał i wykrzyczał bóle i cierpienia, tęsknoty i wesele całego Narodu.

Ale nie zapominał, co zawdzięcza tej pierwotnej i prostaczkiej melodii duszy polskiej, jaką mu lud przekazał, bo najgłębszym i najszlachetniejszym impresjom swej własnej duszy dał nazwę „Mazurków“.

I w obrębie tej prostaczkiej nuty, na tle pierwotnego, współświadomionego, ciężkim jeszcze snem spełanego uczucia-tonu, powołał jasnowidzący wieszcz poprzez ubożuchne nucię chłopskiej nuty od samego dna, od samych źródeł duszę Narodu do wielkiego, przebolesnego życia.

Ramy przygodnego odczytu nie pozwalają na szeroką analizę całego tworu Szopena, by móc wykazać, w jak idealnym stopniu jest on w każdej nucie, którą napisał, narodowym, tak nawskroś naszym, więcej może jeszcze, aniżeli Mickiewicz i Słowacki — wybaczenie śmiałość mego zdania, ale dla mnie symbol, wyrażający dźwięk. Jest stokroć silniejszy od głosi — porzestane zatym na paru utworach, które dla tworu Szopena wydają mi się najwięcej znamienne.

Jest jeden mazurek, dla mnie najpiękniejszy, bo zawiera niemal wszystkie składowe pierwiastki duszy Szopena, Szopena-ludu, Szopena-ziemi, Op. 41, Nr. 1.

Maestoso:

Zaduma, cicha zaduma, miarowo przerywana nagle — podrzutami duszy — bezkresna melancholia równin, błędzenie stęsknionymi palcami po niebosężnej harfie cierpienia: a nagle: jakby on wicher, co niewiadomo skąd się rodzi, wyskakuje raptem głośny okrzyk, nawpół mą tryumfu, nawpół smagający ból lęku, by tam gdzieś w głębi ukryte cierpienia zadusić:

Tańcz, moja duszo, tańcz!

Ni stąd, ni zowąd dzika jakaś ochota, jakiś pragnienie wielkiego, szerokiego nżycia od bieguna do bieguna — nogi drgają w takt zapamiętałego tańca, silniej, mocniej jeszcze, rwą się krzyki, coraz gwałtowniejsze przyspiewki w tryolach, w grzmiącym basie — szeroko, coraz szerzej — ale napróżno: przyczajony ból wyczołgał się, długi, uparty, zjadliwy, w jakimś niejasnym wspomnieniu...

I wraz składają się ręce w zbożnej skrusze, płynie słodka modlitwa i tyle błagania o przebaczenie o calowanie stóp Ukrzyżowanego — rodzi się hula duszy, ale wnet upada znów w bezsilnym kołysaniu rozpacznej głowy, opadniętych rąk, skołataną duszy... jakiś bolesne kwilenie, jakiś senne, nieświadome bólu nucię, tak sobie przed się — tak na fale szerokiego wiatru z przeświadczeniem samotnej sierocy doli, powtarzanie jakiejś zblakanej myśli, — nie już nie myśli, tylko ostatni oddech chorych, sennych pacierzy — pogwizd wiatru, co złamany osiadł wśród nagich rżysk.

I od nowa potępieńczy taniec.

Na pohybel Bogu i diabłu:

Hulaj, duszo, pókiś cała!

Szerzej, coraz szerzej. Aż pierś pęka od rozparcia, gardło chrypie, dusza teżeje w wściekłym rozmachu, ale ten wielki, ten ostatni krzyk wyrwać trzeba. I wielka chwila wyzwolenia. Nie krzyk, ale cała kaskada krzyków leje się spieniona w potężnych oktavach w dół, gdyby poodrywane glazy z gór szczytów w gluche usypiska — leje się, cichnie, gaśnie w zbożnym, najgłębsze tajniki duszy polskiej przenikającym kajaniu się przed niezgłębionymi mocami:

jedno, jedno ciche, bijące się w piersi:

Stań się wola Twoja, Panie:

Tak i Amen.

Do snu, do wielkiego snu ciszy i ukojenia.

I tak się zwykle kończą najpiękniejsze mazurki Szopena — ach! nie tylko mazurki — raz po raz tylko pod koniec rozbrzmiewa, jak step szeroki, w krwawym poacie rozmodlony, tak ogromnie bolesny i tak nawskroś polski wieczorowy hymn duszy, jak w Fis-mol mazurku, w Impromptu Fis-dur i całym 8-ym preludjum Fis-mol.

W Mazurku odnalazł Szopen ton duszy narodu — a zarazem ton — myślę, że jasnym już jest teraz, co pod tonem rozumiem — ton własnej duszy.

I dla czego, zapytamy, ten najistośniejszy ton narodu rozśpiewał się w duszy Szopena takim ciężkim żalem, takim cierpieniem, taką przejmującą grozą bólu i smutku?

Ot — właśnie dla tego, że nikt, jak Szopen — ustawicznie powracam do tego samego refrenu — nie był tak narodowym i tak naszym, jak on.

Szopen jest pogrobowcem, jak był Mickiewicz i Słowacki.

Ton, jaki w muzyce Szopena tak potężnie rozbrzmiewa, to nie ton narodu, co w dziarskich płasach o jutro się nie troszczy, syt chwały i dumny swoją potęgą, co od morza do morza sięgała, to nie ton pijany, deliryczny tegoż narodu, co pił i popuszczał pasa i Targowicę gotował, to już ten potężny, męczeński, co pod Maciejowicami obłędne pacierze bełkotał o zmiłowanie, ton rozpaczny, przebolesny, pełen przekleństw, i buntu i strasznego wołania: Boże coś Polskę... ryk narodu, co konał w okopach Pragi, co na grobach wyleguje, a na skrwawionych kolanach czółga się do stóp niebieskiej Matki, by wyżebrać odrobinę litości dla nędznych dz'eci —

Ewy — Polski!

To też wszystko, co z duszy Szopena się wyrwało, było pełne żalu i tęsknoty i cierpień nieludzkich, opętanych krzyków, bluźnierczej mocy i hardości, co z Panem Bogiem za bary się bierze i z największą świętością na udry idzie, a jeżeli pojawi się śmiech, to ten straszny, męczeński, chłopca spartańskiego, co lisa ukradł.

Lis mu nag'e ciało rozszarpuje, pokazać go nie może, i śmieje się, śmieje — a tak męczeńsko, tak wytwornie jedyny Szopen śmiać się umiał.

• • •

I wtedy to wyczorowała rozboleła dusza Szopena przed jego oczyma płomienną wizję ukochanej Polski, z grobu powstałej, ale przyobleczonej w purpurę i hermelin najwspanialszej potęgi, przedmurza chrześcijaństwa, ostoi wszelakiej wolności, Polski magnatów, prymasów, senatorów i najprzedniejszego w całym świecie rycerstwa.

I powstał z grobu ci, co legli pod Grunwaldem i Warną i Cecorą, i ci, których kości żyźnią wzgórza Kahlenbergu, ruszyli się z swych sarkofagów królowie, kardynałowie, magnaci i możni panowie i szli i szli, a na ich czele kroczył w tryumfalnym majestacie sam Król-Duch.

A potem jak straszna wichura z szumem i łoskotem przewaliła się nawałnica stalowych, skrzydlatych rycerzy, którym tak boleśnie trąbka bojowa przygrywa do bohaterskiego ale śmiertelnego tanu, raz po raz szarpnie ból sercem, że to wszystko tylko rozkoszny sen, przewija się skarga i ból tego, co na jawie duszą szarpie, ale ponad wszystko wciąż i wciąż góruje wizja: on uroczysty i majestatyczny pochód, takiej monarszej powagi i dostojeństwa pełen, tak swej zwycięskiej mocy przeświadczon, że z tym majestatem nic się zrównać nie da.

As-dur Polonez jest jednym przepotężnym, iście tryumfalnym „Danse macabre” narodu, co ustawicznie wieko od trumny odchyła i nigdy groźniej i majestatyczniej się nie objawił jak właśnie w tym polonezie.

Pisał Schumann o mazurkach Szopena, że „gdyby samowładny monarcha północy wiedział, jakich ma wrogów w skromnych melodjach „Mazurków”, zakazałby takiej muzyki, która jest armatami wśród kwiatów”.

A cóż dopiero powiedzieć o tym polonezie, który jest jednym gromkim, mocarnym manifestem tych, którzy się pogrześć nie dają.

Szopen — on Her-Armeńczyk — wywłócił w tym tworze Króla-Ducha z grobu i ukazał go narodowi.

Jadnakóż nadszedł czas, kiedy dusza potężnego wieszacza bezmiarom cierpienia swego narodu wyolbrzymiała do ogromu tego, co Bogu jest równy, z wściekłością wali pięściami o wrota Przeznaczenia i krzyczy rozpacznie: Czemu? Czemu?

Eli, Eli lama sabachtani?

Czemuś nas opuścił, Panie?!

I takim jednym, strasliwym krzykiem: Eli, Eli lama sabachtani? — jest najpotężniejszy wyraz, jaki dusza narodu dla swego niepomiernego bólu znalazła: Szopena Fis-mol Polonez.

Z czymby to porównać można?

W całej przepotężnej sztuce polskiej nie mogę znaleźć odpowiedniego ekwiwalentu. Potęga natchnienia stoi na wyżynie improwizacji Mickiewicza, ale rozpiera egotyczny ból do cierpienia miliona, siłą artystycznej mocy przerasta cały twór Grotgera... Jeden może symbol znalazłby się w polskim malarstwie:

Rejtan na obrazie Matejki — wznak rozpostarty z rozdartą koszulą, ostreimi szponami swoich palców w ciało swoje wgrzebany i wielkim krzykiem wołający: Nie pozwalam!

A wraz rozpaczny krzyk do Boga: Czemu?

I zacieklým, urywanym pierwszym taktom swego Poloneza — męczeńskiej epopei — woła Szopen: Czemu?

I to pytanie rozgłośniej, groźniej jeszcze... Jakby do młodziącego skoku przycażone dyszy to „czemu? — aż wreszcie wybucha całym orkanem krzyków, co zlały się w jedno, jedno krwawe, spienione pytanie: Czemu, czemu, czemuś nas opuścił, o Panie?!

Chwila milczenia.

Niema odpowiedzi.

Człowiek ochłonał. A dusza jego rozgrzmiała jakimś przeobrzimim, bohaterskim, uroczystym tonem, śpiewem z bólu wyzwolonej duszy, co dorosła swemu Przeznaczeniu, co bez lęku i bez grozy, z zacieklým, groźnym męstwem patrzy w upiorne, tajemnic swych pewne ślepią sfinksa, ale na nic... Jednakowoż go lek ponosi, chciałby wszystkie pieczęcie porozrywać, a one nietknięte:

Życie nie przestało być zagadką, ani śmierć ciężkim strachem i tajemnicą, i w zadyszczanym bólu łączy człowieka do straszne: „Czemu?”

I straszny płacz rozsada mu piersi, rozpaczny szloch konających, którym życia nie żal, tylko jedynie tego, że dłużej walczyć nie mogą. Ale na nowo ze zdwojona siłą zrywa się na nogi, powtórnie ze zdwojoną siłą szturmuje zamknięte wrota utraconego raju, i w strasznym, rozdzierającym ryku bólu kona ten rozpaczny wysilek.

A z dali, jakby odgłos krwawej bitwy — tętent koni, głuchy grzmot dział, dudnienie ziemi pod ciężkimi stopami karnych czwartaków — mającą się modlitwy za konających, błagalne prośby do Pana Zastępów, coraz więcej głuchnie w oddali zgiełk bitwy, a nagle, gdyby jakaś święta róża mistyczna, wykwiła z rozpacznych cierpień, rozszalałych modłów, dzikiego zamętu bitwy mazurek, w którym geniusz Szopena w niesłychanej potędze odtworzył tak szczerą, tak czystą i tak naiwną poezję narodu, co z dziarskim śpiewem, z kolistym mazurkiem na ustach szedł na krwawą tan.

Tkliwa piosenka ułańska: „Tam na błonią błyszczą ławecie” kojarzy się z hardym: „Taki los wypadł nam, że dziś tu, a jutro tam”, odzywa się buta Polaka w przedpieklu, którego szatan wpuścić nie chce, bo tam wrotach piekielnych pisze, że Polska jeszcze nie zginęła, i szłocha cicha piosenkę nad biedną ojczyzną: „Leca listki z drzewa, co wyrosło wolne” — wszystko — wszystko tam jest — a pieśń tych wszystkich dziś już zapomnianych Tyrteuszów, co zagrzewali swych braci do boju, unieśmiertelniał Szopen w tym jednym nieporównanym, potęgą swego natchnienia przerażającym mazurku.

Ale to wszystko sen, a po nim straszne przebudzenie. Na nowo rozpoczyna się tu strasliwa msza rozpacz, co się kończy już zupełnym obłędem bólu. Koniec tej przebolesnej epopei wszystkich męczarni, jakie bohaterskie plemie w nadiudzkich wysiłkach przeżyło, to już stępałe pomruki bólu bez granic, z którego sobie sprawy już zdać nie można, bólu poza wszelkim bólem. I zda się, że już wszystko ucizło, wszystko na zawsze umarło, już ostatnia trumna wyniosła... A tu

nagle ostatni przeraźliwy krzyk, gdyby piorun Sadu ostatecznego. To ostatnie fis, pod którym w szale wizji twórczej drżąca ręka Szopena cztery razy podpisała forte, to jedna z najciekawszych zagadek w jego twórczości. Ten nagły, przeraźliwy krzyk, od którego włosy się jeżą, to ostatni jęk złamanego serca, a może gromka, mocarna pobudka do nowego boju?

Mogłoby się zdawać, że w Fis-mol-Polonezie zdołała dusza Szopena wyrazić swój najcięższy ból, że polonez ten jest ostatnim wyrazem rozpaczego szamotania się spętanej Duszy Narodu. Ale nie! Polonez ten zdaje się być przygrywka niejako do B-mol Sonaty, tej wścieklej siklawy cierpienia, co z niebosiężnych szczytów zwała się w dół, a giejzerem ognia rozpaczy bucha ku niebu i jego ciemnie na drobne strzępy rozszarpuje.

Rytm pierwszej części, to bieg krwawą pianą pokrytego rumaka, co wyciągniętymi nogami sadi przez pola, rowy, brzuchem prawie ziemi dotyka, a na nim oszalały rycerz, nieszczęsny zwiastun klęski i pogromu, wizja apokaliptycznych jeźdźców, pomoru, ognia, mąk głodu, świstu nahańek, rzezi — otwartych grobów...

Rytm tej części, to przestrach ludu, co z okopów; w których chciał się ratować zwycięstwem, zlatuje w panicznym obłędzie do miasta, dusi, tłoczy się na placach publicznych, mury kościołów rozpiera, dyszy w rozpacznych krzykach, zamiera w bełkocie obłędnych modlitw, w placu i szłochu beznadziejnej męki. Tylko raz po raz przyzajona cisza, jak gdyby niewidzialne ręce ponad wszelki tłum i świat cały podniosły monstrancję — ale na chwilę tylko — znówu rozleżyła się grzywa śmiertelnego przestrachu poprzez całe niebo, krzyki mordowanych szaleją w powietrzu, a nad miastem hula wściekły, płomieniami buchający wichur pożogi — i chłopce chwyciły strumienie krwi.

A śnać głęboko musiał się wsłuchać Grottger w ten rytm, jeżeli go choć w dalekim echu zdołał uwieścić w swoim najwięcej natchnionym rysunku: „Wońa”. Ależ nie! Jeszcze ostatnia nadzieja krzepi serce ludu.

Jak wichur zerwał się najprzedniejszy hufiec narodu, aż się iskry sypia z pod kopyt końskich, aż ziemia zadudniała, rozegrało się powietrze hardym, potępińczym męstwem, ale złowieszczą, jasnowidzącą kantyleną nie wróży zwycięstwa. Poprzez tę bolesną, zawodzącą melodię „Scherza” słyhać w oddali tętnienie kopyt końskich. Gdzieś tam w dali dyszy krwawy, ostatni ból, dalekim echem nadbiega odelos śmiertelnych zapasów zastępu, co się klęmem werznał w zwartą czerń wroga, a na rozstańnych drogach zbłąkanego, na zagładę i zatracenie poświęconego narodu zawodzi i płacze jego dusza.

Stratowane listki, co z wolnego drzewa wyrosły — „nie było — nie było, Polsko, dobrze Ciebie — wszystko się prześniło, a Twe dzieci w grobie...”

I rozciekały się po grzebionach dzwony, ale nie te, które, jak u Beethovena, u stóp Walhalli zwycięskiego bohatera uroczysta, namaszczone powagą witały, ale te rozpaczne, t nieukołone, głuche i złowrogie, kiedy już się na trumnie sypia gruźli z głuchym dudnieniem o kruche deski, zwała się z pod ciężkich łopat grabarzy czarna, przesiąknięta ziemia.

Niewidzialnymi strunami związało się niebo z ziemią, niewidzialne ręce płaczą na tej niebosiężnej harfie, szłochała i zawodzą płaczem onych córek jerozolimskich, którym Odkupiciel w pogardzie śmierci powiódł: Płaczcie nad sobą i dziećmi Waszemi, a nie nademną — a one płaczą i zawodzą, niepomnie, że głaz grobu się odwali, a On — Duch Narodu — zwycięski z grobu powstanie.

Hej! hej! Grób się nie dał zasypać, bez miary i bez końca sypie się ziemia święta krwią męczenników zbiorczą, a grób otwarty — wieko trumny drży, dźwiga się, jak gdyby je żywe, dyszące piersi olbrzyma podniosły, a dzwony biją, kołysane burzą pomsty, odwetu, dalekiej, głuchej, niż grzebanej nadziei zwycięstwa...

Walka, na ziemi dawno już rozegrana, toczy się dalej gdzieś ponad ziemią w dzikim poświśle w atru, który, zda się, stworzenie ziemi zwiastował, a skłębiony chaos finale-preludium zda się w ponurej, ciężkiej mecie gwiazdy rodzić.

Nad ciemnią rozpaczy, nad wodami lez i krwi, ponad rozczochranymi, płaczącymi wierzbami, co szerokiemi gałęziami otulają groby, kurchany i olbrzymie cmentarzyska, unosi się dumny, ponury, groźny Duch Narodu, co swego Zmartwychpowstania czeka.

Ale na nie się nie zdadzą, choćby najpiękniejsze parafrazy, jeżeli chodzi o to, by dać wyobrażenie potęgi i czaru muzyki Szopena. Żadne, choćby najpotężniejsze słowo nie jest w stanie dorównać przeogromnej sile Szopenowskiego tonu. I ja bym się o to nie kusił, ale chodziło mi jedynie o wewnętrzną psychologię tworów Szopena i stosunek tegoż do narodu.

I otoż nam, Polakom, przypadł w zaszczytnym udziale dumny i dostoyny obowiązek, by święcić stuletnią rocznicę urodzin tego, który tak chlubnie, jak nikt inny, zapisał nasze imię na kartach dziejów Ducha całej ludzkości: Fryderyka Szopena.

I obchód tego roku, w którym nam przed stu laty Szopen się narodził, to już nie petyzm dla geniusza, to już więcej niż cześć mu przynależna: to wielkie święto narodowe zwycięskiego tryumfu, niepokalanej mocy Ducha Narodu.

Nigdy tak słnie i tak gorąco nie żył Szopen, jak teraz żyje, nigdy chwala jego i potęga taką mocą nie rozbrzmiewała, jak teraz, i nigdy może nie mieliśmy powodu do tyle dumy i pewnej odwagi na przyszłość, jak teraz, gdy kornie świat cały chyli się przed tym, co w Szopenie było i jest wiecznym, bo tę wieczność dała mu Dusza Narodu, w Szopenie dokonała widomej inkarnacji, a teraz z spokojnym, królewskim majestatem może na Szopena wskazać:

Patrzcie, tam ja!

Przegląd książek.

In memoriam czasu wojny, pióra ks. Kamila Kantaka, nakładem Towarzystwa Wydawniczego Pomorskiego.

Jest to zbiór, objętości grubego tomu, artykułów znanego szeroko naszej publiczności, głęboko ukształconego kapłana-publicysty, które w swoim czasie ukazywały się kolejno w „Miesięczniku Kościelnym”, w „Dzienniku Poznańskim”, „Głosie Narodu” i „Dzienniku Kujawskim”.

Artykuły te omawiały albo aktualne kwestie polityczne, albo związane z polityką i wojną, tudzież religijno-kościelne i narodowe. Autor w artykułach tych, jako wytrawny znawca stosunków, wiedzący zresztą dobrą intuicją polityczną, od razu w okresie wielkiej wojny zajął stanowisko, iż Polska może iść tylko po linii współpracy z koalicją a przeciw Niemcom.

Powyżej naszkicowane zapatrywania stanowiły podstawę do artykułów, pisanych w czasie wojny.

Rozumie się, że nie można było ich wówczas wypowiedzieć, już nietylko z jaką taką jasnością, ale nawet ledwie się dało naznaczać je między wierszami. W szczególności dotyczyło to „Dziennika Poznańskiego”, który jedyny z pism nieaktywistycznych miał debiet w pruskiej okupacji b. Królestwa, a którego nawet podawanie mów posłów polskich w Berlinie narażało na odebranie.

Stąd pochodzi, że w artykułach ówczesnych trzy głównie wywydatniały się motywy: akcentowanie moralnej strony w polityce, ufnosć w lepszą przyszłość przy troskliwym odsuwaniu widoków na nią przez aktywizm i nakoniec wyraźne przeciwieństwo do aktywizmu, połączone z krytycznym poglądem na rzekome sympatie polskie niektórych grup niemieckich.

Już wtedy artykuły owe cieszyły się ogromną poczytnością i zwróciły na siebie powszechną uwagę. Dziś, zebrane w format książkowy, posortowane odpowiednio

i umiejętnie ułożone, dają niezmiennie zajmujący i jednolity obraz wypadków z lat 1914—1918, to też autor słusznie zatytułował książkę pamiątką wielkiej wojny.

Książka to godna jest tego, aby znalazła się w rękach wielu, których zajmują wspomnienia historyczne, mające niejednokrotnie dziś nawet jeszcze znaczenie aktualne.

Do nabycia w administracji „Gazety Gdańskiej”, Brothaugengasse 14.

Wyszedł zeszyt 34 wydawanej przez ministerstwo W. R. i O. P. Bibliografii Pedagogicznej, czasopisma poświęconego przeglądowi książek i pomocy szkolnych oraz wydawnictw pedagogicznych. Zeszyt zawiera część urzędową, która stanowi: Okólnik Ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie „Bibliografii Pedagogicznej”, „Spis książek szkolnych dla państwowego gimnazjum wyższego: język polski, wydawnictwa polecane. Część nieurzędowa obejmuje: art. T. Maćkowskiej p. t. Urządzenie pracowni dla propedeutyki fizyki i prowadzenie ćwiczeń. Oceny książek: Fr. Pruchnicki i K. Wojciechowski. Wypisy polskie, przez dr. St. Łempickiego; J. Łoś. Zasady ortografii polskiej. A. Passendorfer, Zasady pisowni polskiej, przez K. Nitscha; J. Szarota. Cours de français, przez W. Folkińskiego; St. Gayczak. Deutsches Lesebuch, przez A. Marcinkowskiego; J. Wojnicz-Sianożęcki. Algebra, przez dr. A. Łomnickiego; M. Arct — Golszewski, Podręcznik do nauki botaniki, przez B. Daykowskiego; M. Heilpern. O ziemi, słońcu, księżycu, gwiazdach przez F. Kepińskiego; W. Stanley-Jevons. Logika, przez T. Kotarbińskiego; L. Zarzecki. Dydaktyka ogólna, przez H. Rowidę; dr. T. Jaroczyński. Metody badań psychologicznych w szkole, przez d. J. Joteyko; Przegląd czasopism, Nowe książki i pomoce szkolne.

Cena zeszytu 200 mk. Redakcja i administracja: Warszawa, Bagatela 12.

Odezwa.

Na dzień 27 lutego rb. przypada stoletnia rocznica urodzin Teofila Lenartowicza jednego z najszczerzych, a w prostocie swych myśli, uczuć i wyobrażeń największych pieśniarzy polskich. Choć poeta był ludowym, choć natchnienie czerpał z ukochanego ludu polskiego i miłości ziemi ojczystej i choć swe pienia wioskowe umiał zakładać w słowa zrozumiałe dla najprostszego serca i umysłów — wiersze jego, prawdziwe perły poezji polskiej, nie dotarły jeszcze pod strzechę chłopską. A przecież jest w nich móg ducha polskiego, zdolna obudzić uśpione dusze, jest kryształowa czystość mowy i myśl polskiej, która pomoże zmyć z zadanych nam w czasie niewoli ran jęczący jeszcze jad obecnych nalciałości — jest z nich, żarliwy i szczery patriotyzm — słowem w poezji Lenartowicza tkwią nieprzebrane skarby swojskiej kultury, które jakby zakłóte czekają, iżby je wnieśliśmy tam, gdzie rozwinąć mogą czarodziejską swą siłę.

Dodajmy, że tu na ziemi Wielkopolskiej szczególny go ogarnął urok wsi polskiej, że kmięć polski i historia jego rodu oszłomiła mu serce i głowę. Dodajmy wreszcie, że nczego więcej nie pragnął poeta, jak tego, aby lud rozniłował się w jego pieśni.

„Z prostym ja ludem niech się tak zjednoczę
Jak z czystym niebem czystych wód przeroczę
Jak listek z listkiem ojczystego lasu
Jak piasku ziarno z wielkiem morzem piasku”.

Niech zatem rocznica urodzin godno uczczona utworzy mu na ośwież wieśniacze chaty, niech obchody urządzone we wszystkich wsiach i miastach rozgłoszą jego imię i pieśń.

Niżej podpisany wchodzącej w skład Komitetu Obchodowego zwracają się z prośbą do wszystkich organizacji polskich i do wszystkich czynników mogących pomocą swą przysłużyć się sprawie, gorliwy współdział w akcji obchodowej. W tych miejscowościach, w których obchodzenie będą mogły się odbyć w samym dniu rocznicy (27 lutego) należy je urządzać później biorąc za podstawę nie dzień, lecz rok urodzin poety.

Blizszych informacji w sprawie obchodu jak i potrzebnych materiałów (deklamacyi, nut i gotowych wykładów) dostarcza Wydział Kulturalno Oświatowy Dyrekcji Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Wojciech Korfanty, Bernard Chrzanowski, Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, dr. Mikołaj Rudnicki, profesor Uniwersytetu, dr. St. Bystroń, prof. Uniwersytetu, dr. Dobrzyński, Rybicka, prof. Uniwersytetu, Wanda Chłapowska, pos. Zofia Sokolnicka, Czesław Kędziński, Związek Zawodowy Polski, Franciszek Mańkowski, Katolicki Związek Polek, Zofia Rzepecka, Związek Stowarzyszeń Młodzieży męskiej: Ksiądz Jarosz, Związek Stowarzyszeń Młodzieży żeńskiej, Ksiądz Szulc, Związek Towarzystw Katolickich Robotników, ksiądz Dymek, Towarzystwo Czytelni Ludowych, ks. Ludwiczak, Związek Kół Śpiewackich, Barwicki, Związek Sokółów Polskich, Tadeusz Powidzki, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Mieczysław Korzeniewski, Jan Brejski, Włodawa pomorski, Zygmunt Gasiorowski, Kurator Okręgu Szkolnego pomorskiego dr. May, ks. Dembek, Związek Towarzystw Ludowych (Pomorze), ks. Kupeczyński.

Kronika.

Curie-Skłodowska. Wszystkie dzienniki paryskie jednomyślnie winszują pani Curie Skłodowskiej wyboru na członka Akademii medycznej, podkreślając przytem doniosłość tego faktu, nie mającego w przeszłości żadnego precedensu. „Gaulois” nazywa dzień ten historycznym w annałach wiedzy.

Nowy obraz Tycjana. Wybitny historyk sztuki skrzętny poszukiwacz, dr. Oskar Fischel, przedstawił na posiedzeniu berlińskiego Tow. historii sztuki nowe swe odkrycie, mianowicie obrazu Tycjana w Bergamo.

Poprzednio już, przed wojną, temu samemu badaczowi udało się odkryć w Brescji ułamek wielkiego obrazu ołtarzowego Rafaela. Obecnie zaś odkryty przez niego Tycjan znajduje się w galerii obrazów w Bergamo, gdzie uchodził dotychczas za dzieło szkoły Pawła Veronese.

Dr. Fischel dowiódł, że obraz ten przedstawia głowę dziewczęcia, znajdującego się na środkowym planie obrazu Tycjana, zatytułowanego „Bitwa pod Cadore”.

Głowa ta, prześlicznie malowana w tak charakterystycznym Tycjanowi tonie złotawym z cieniami barwy masy perłowej, przypomina żywo piękne kobiety z tycjanowskiego „Wejścia Marii Panny do świątyni”.

Nekrologia. Zmarł najznakomitszy ze współczesnych malarzy hiszpańskich, Daniel Zuloaga.

Włodzimierz Korolenko zmarł w Połtawie w 68 r. życia.

Od czasu Tolstoja uważany za przywódcę rosyjskiej inteligencji, budził sumienie rosyjskiego narodu, który też łakomie chwycił każde słowo duchowego swego mistrza.

Wedle doniesień z Budapesztu, zmarł tam jeden z najwybitniejszych poetów węgierskich, Józef Kiss, dożywszy sędziwego wieku lat 78.

Kiss zyskał jako liryk rozgłos daleko nawet poza granicami ojczyzny. Na Węgrzech zdobył sobie ogromną popularność zwłaszcza balladami, które tragiczka Maria Jaszaj przez długie lata stale a znakomicie przy każdej sposobności recytowała.

Poetycka opowieść Kissa: „Pieśń o maszynie do szycia” należy do najpiękniejszych produktów muzy węgierskiej.

Dar Rzymu dla Belgii. Z powodu zapowiedzianego przyjazdu królewskiej pary belgijskiej do Włoch zorganizował się specjalny komitet dla przygotowania przyjęcia.

Wskutek wniosku tego komitetu, mer Rzymu zgodził się na ofiarowanie dzielnicy Valle Giulia terenu niezbędnego do wybudowania pensjonatu artystycznego włosko-belgijskiego. Mer rzymski obiecał ponad to ze swej strony możliwie najenergiczniejszą pomoc dla zrealizowania tego projektu. Dzięki wizycie króla Alberta, artyści belgijsi zdobędą w Rzymie placówkę, umożliwiającą im pracę i studia we Włoszech. Przyjaźń włosko-belgijska-ukoronowana dziełem tak szlachetnem, może według prasy włoskiej tylko umocnić się i rozwinąć.